ŚWIAT

Nr. 3 • 17 • I • 1931



ROZRYWKI ZIMOWE NA ŚNIEŻNYCH POLACH POŁN. AMERYKI

DLACZEGO OBAWIAĆ SIĘ ZIMY I JEJ SKUTKÓW:

opierzchnięcia
pękania skóry,
zaczerwienienia?

Trochę Kremu Simon'a, użytego rano i wieczorem na skórę jeszcze wilgotną po umyciu, ochroni Was doskonale przed złośliwością zimy.

Działanie Kremu Simon'a jest wprost cudowne.

CRÈME SIMON
Paris

ALBUM SZTUKI WILEŃSKIEJ

jako bezpłatny dodatek

do wielkiego dziennika politycznego, gospodarczego i literackiego.

„Kurjer Wileński"

WILNO, Jagiellońska 3. Tel. 99. Konto P. K. O. Nr. 80.750

Wykonano w Zakładach Graficznych „ZNICZ"
WILNO, ul. Ś-to Jańska 1 tel. 3-40

Próbne wielobarwne reprodukcje obrazów artystów wileńskich przeznaczone do I części albumu zostały odznaczone przez Sąd Konkursowy II Targów Północnych w Wilnie najwyższą nagrodą t. j.

DYPLOMEM UZNANIA („GRAND PRIX")

Preliminarz kosztów pierwszego kompletnego egzemplarza

ALBUM SZTUKI WILEŃSKIEJ znacznie przekracza sumę Zł. 30.000

ALBUM SZTUKI WILEŃSKIEJ jest doręczany prenumeratorom po I obrazie za każdy miesiąc ubiegły zdołu.

I część Albumu za 1930 rok można nabywać w księgarniach w cenie Zł. 24.—

Nowi prenumeratorzy „Kurjera Wileńskiego" korzystają z 50% zniżki

Cena prenumeraty „Kurjera Wileńskiego" wynosi miesięcznie Zł. 4.—

HEMOROIDY!

CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSECKIEGO

„VARICOL"

(z KOGUTKIEM)

USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI).



HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE

(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU POPOWSKIEGO

SPRZEDAJĄ APTEKI

NOWINY LEKARSKIE

DWUTYGODNIK NAUKOWY

ORGAN WYDZIAŁU LEKARSKIEGO TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO I IZBY LEKARSKIEJ POZNAŃSKO-POMORSKIEJ

Redaktor Naczelny Prof. **Dr. Karol Jonscher**

CENA PRENUMERATY KWARTALNIE **ZŁ. 9.—**
ROCZNIE **ZŁ. 36.—**

Adres Redakcji i Administracji: **POZNAŃ, Wrocławska 3. Tel. 51-60.**

Dr. med. Marty BIERNACKIEJ

„PIERWSZA PRZYCHODNIA LEKARSKA KOSMETYCZNA I CHORÓB WŁOSÓW"

ul. Szopena Nr. 16 m. 2.

Usuwanie wszelkich wad kosmetycznych. Analizy włosów. Lampa kwarcowa. Djatermja. Elektryzacje. Tusze. Masaże. Chirurgja estetyczna. Panowie od 7 — 8. **Porada lekarska 5 zł.**

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI **ŚWIAT** NR. 3

WARSZAWA, DNIA 17-go STYCZNIA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

DNI NAD LEMANEM

Genewa.

Ze stolicą francuskiej Szwajcarji łączyły się przed wojną — jako pojęcie, czy symbol nazwiska: Kalwina, Jean Jacques Rousseau. Ich myśli, ich dzieła i cały nastrój związany z temi indywidualnościami witał zwiedzającego turystę. A obok tych znanych nazwisk i ich działalności zjawiał się nastrój i wizja Lemanu — Lemanu o przedziwnym kolorze. Lemanu, gdzie w najgłębszych nawet punktach żaden zatopiony sekret, żadne złamane serce nie dałoby się ukryć, a którego o najczystszem sumieniu woda — pozwala na najgłębszem dnie liczyć kamyczki, ryby a gdzieniegdzie wodorosty.

Dziś po wojnie — te wrażenia, te pojęcia „cichej Genewy" należą niemal do przeszłości. Dziś Genewa — to Liga Narodów.

Liga Narodów to instytucja, której narodziny wywołały chyba najbardziej różowe sny na jawie w umysłach najtrzeźwiejszych nawet polityków.

Wiosna i przyjaźń ludów stały u kołyski tego międzynarodowego dziecięcia, łabędzie genewskie dobrowolnie same wydzierały sobie puch, aby nim wysłać łóżeczko noworodka, pisarze i publicyści wili mu ze słów swoich wieńce laurowe, pacyfiści i obrońcy praw dziecka i kobiety tworzyli peany. Jutrzenka uśmiechała się do utęsknionego przybysza, a księżyc otulał go w seledyn swych promieni.

Okres rozkosznego dziecięctwa szybko mijał — noworodek rósł w tempie giganta i wkrótce stanął na mocno rozstawionych nogach, obejmujących niemal świat cały. Rozpoczęła się praca — działalność. Były różne jej okresy, różne fazy. Jedno o nich można powiedzieć ostatnio: jutrzenka się nie uśmiecha, księżyc przestał być zalotny!

Słusznie czy niesłusznie w szerokich zastępach społeczeństw kredyt Ligi został wyczerpany. Im głębsza była wiara, im większe iluzje, tem rozczarowanie jest silniejsze, może nawet niesprawiedliwsze.

Ale co gorsza — dla tego nowożytnego instrumentu polityki międzynarodowej, — że w szerokich masach nazwa jej wywołuje uczucie zabójcze: uczucie znudzenia.

Zmierzch nad Lemanem — powiedziałby a może napisałby Wagner, tak lubiący tworzyć w zagłębieniu dwóch Salewów dominujących nad Genewą.

Niewątpliwie okres obecny jest dla Ligi okresem ciężkiej próby.

Składa się na to zarówno kryzys powszechny gospodarczy, jak i wyrastające na jego tle konflikty i zadrażnienia polityczne. Kiedy wszystkim jest ciężko i gdy są wyczerpani, to nastrój ogólny raczej kłótniom i ciągnięciu kołdry w swoją stronę, niż uściskom przyjaźni sprzyja.

Ale głównym momentem przeżywanej próby jest kryzys bezstronności, jest próba sprawiedliwej objektywności, na jaką Liga obecnie jest wystawiona.

Bo jesteśmy świadkami skoncentrowanego ataku niemieckiego, aby Ligę Narodów uczynić swoim instrumentem.

Ten zabieg zaborczy niemiecki będzie najbardziej znamiennym rysem obecnej sesji Rady Ligi Narodów. Niemcy swoją propagando-

POGRZEB MARSZAŁKA FRANCJI Ś. P. J. JOFFRE'A



Kondukt, wkraczający na most Aleksandra III. Fot. Photo-Plat

wą wrzawę antypolską podjęły nietylko, by znienawidzonej Polsce, obrończyni pokoju w centralnej Europie, zaszkodzić. Nietylko aby osłabić państwo — które na wschodzie jest ostatnią redutą kultury łacińskiej, ale również i dlatego, aby tą wrzawą oszołomić, przygłuszyć sumienie Ligi, aby ją nastraszyć i dzięki temu sobie powolną uczynić.

W tym o[illegible]dnym wrzasku, w tym niesamowitym harmidrze, jaki prasa niemiecka podniosła *z racji zamordowania przez niemców polskiego przedstawiciela policji*, chciano upiec dwie pieczenie.

Zohydzić Polskę, uzyskać dla niej słowa międzynarodowego potępienia, nastraszyć Ligę — zdobyć w niej wewnątrz jeszcze większy wpływ, aby konsekwentnie i coraz stalej wykorzystywać genewski aparat dla celów niemieckich.

Czemże jak nie pogróżką, czy nawet szantażem jest głoszenie urbi et orbi przez niektóre dzienniki niemieckie — że Niemcy wystąpią z Ligi, skoro nie otrzymają pełnej satysfakcji!

Satysfakcji za co? za to, że to oni w bestjalski sposób zamordowali polskiego przodownika — Sznapkę. Satysfakcji—za to, że kilkanaście tysięcy polskich robotników dawniej terroryzowanych nie uległo tym razem i nie dało głosów swych na listy niemieckie?

Dość zestawić położenie polskiej mniejszości w Niemczech z położeniem niemców u nas — aby wprost do oczu skakała nierównomierność traktowania !

Kto sobie zada trud i policzy szkoły mniejszościowe tu i tam, kto sprawdzi, ile to dzieci polskich w Niemczech może tylko jako o niespełnionym śnie dzieciństwa myśleć o szkole polskiej — tego nie trzeba przekonywać, ani zjednywać dla argumentów polskich — fakty mówią, nie wołają, *nie, wprost krzyczą* o obłudzie i przewrotności, o systemie niemieckiego wynaradawiania i ucisku.

Aby nie być zdemaskowanymi, autorzy tego ucisku narodowego, spadkobiercy złych czynów Wrześni i Komisji Kolonizacyjnej wszczęli międzynarodowy lament!

Na tem tle rozegra się w ciągu obecnej sesji Rady Ligi Narodów — walka o sprawiedliwość.

Hałas, krzyk, zastraszanie, szantaż, oto moralne pałki gumowe polityczne, które puszcza w ruch propaganda niemiecka. Polska w tej sytuacji sprawy przegrać nie może — może ją natomiast przegrać Liga Narodów — gdyby w pogoni za kompromisem uległa tej presji. Bo wówczas raz na zawsze skończyłoby się z jej bezstronnością, skoro by Niemcy raz się przekonali, że zastraszaniem mogą Ligę onieśmielić, ta próba stałaby się zwyczajem i Liga zaczęłaby toczyć się po pochyłości zależności od polityki niemieckiej — a ta polityka oznacza koniec Ligi.

Państwa mniejsze, państwa, które domagają się od Ligi posiadania maksymalnej niezależności i autorytetu, które na tym autorytecie chcą wspierać bezpieczeństwo swe, niewątpliwie na rozgrywający się obecnie w Genewie spór polsko-niemiecki patrzeć będą jako na próbę niezależności i bezstronności Ligi. Biada jej moralnemu autorytetowi, gdyby szantaż, pogróżki i liczenie się z większym stały się podstawami dla jej sądu i decyzji.

Z. Z. Z.

WYSTAWA POLSKA W PARYŻU

(IDEA I REALIZACJA)

Dokoła Wystawy Polskiej w Paryżu krążyła od początku masa domysłów, polemik i plotek. Toteż dla wyrobienia sobie sądu objektywnego, zapoznajmy się z koncepcją inicjatora jej p. A. Potockiego z obszernego wstępu jego pióra w katalogu. Stwierdza on, że zostawiono odłogiem w naszej akcji propagandowej momenty czynne, jakie Polska w ciągu 100 lat (1830 — 1930) wygrała w dziejach Europy. Pomimo swego ujarzmienia dwukrotnie zaważyła ona na szalach losu Europy i jej cywilizacji, paraliżując w 1830 i 1920 zalew imperjalizmu moskiewskiego. Ten sam czynnik siły twórczej odnajdujemy w działaniu emigracji polskiej, która walczy energicznie w obronie wyzwolenia innych narodów (Belgja, Węgry, Włochy, Turcja), szerząc ideały nowoczesnego państwa i demokracji. Wszędzie pozatem spotyka się ślady płodnego udziału Polaków w ruchu naukowym, literackim i artystycznym. Zmazana z mapy politycznej Polska nie przestaje być ważnym członkiem Europy, który współpracuje we wszystkich dziedzinach życia umysłowego i materjalnego, wzmagając się sama ogromnie na siłach: demograficznie (z 13 miljonów na obszarach *obecnych* Rzeczypospolitej w 1830 r. do 32 w 1930 r., nie licząc 8 miljonów wychodźtwa) i ekonomicznie (rolnictwo, przemysł—Sosnowiec, Łódź, Gdynia).



A. Potocki Organizator wystawy

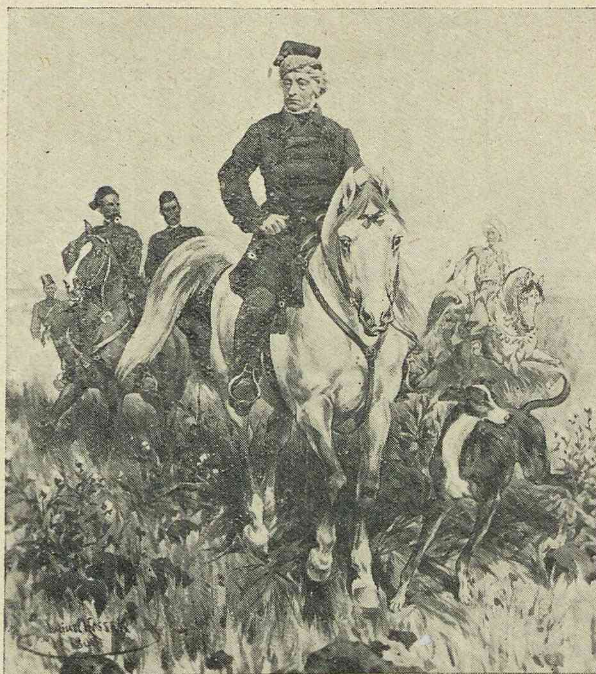
Z koncepcji tej oryginalnej niewątpliwie i trafnej wynika jasno, że Wystawa Paryska miała być li tylko uplastycznieniem idei Polski — Potęgi w jej dziełach na przestrzeni ostatnich stu lat. Z tego też punktu widzenia musimy ją oceniać.

Zrealizować taką koncepcję oczywiście niełatwo. Wymaga ona licznych dokumentów, druków, odpowiednio skomentowanych i urozmaiconych materjałem ilustracyjnym. Grozi to przytłoczeniem widza powodzią objektów, ciekawych tylko dla specjalisty. Organizatorom zaś chodziło o przemówienie do szerszej publiczności francuskiej i cudzoziemskiej. Komisarz rządu p. A. Potocki, p. M. Treter, komisarz kraju, p. Jastrzębowski, autor strony dekoracyjnej Wystawy, i p. Z. Klingsland, jej sekretarz, wybrali drogę łatwiejszą. Położyli nacisk na element plastyczny (obrazy, sztychy reprodukcje, rzeźby, pamiątki), redukując do minimum stronę dokumentową oraz interpretacyjną. Czy zachowali w tem miarę i dozowanie należyte, pokaże się z bliższego przyjrzenia się wystawie.

W. Tetmajer Fot. S. Londyński **Racławice**

Część historyczną umieszczono na parterze Salle du Jeu de Paume. Sztuczność hasła-tytułu wystawy *„Polska w 1830—1920, 1930"*, spowodowanego głównie pragnieniem zaznaczenia rocznicy setnej Powstania Listopadowego, wykazała się odrazu. Siłą rzeczy musiano poświęcić parę salek epoce 1794—1830. Mamy więc podobizny dowódców. Przysięgę Naczelnika (Smuglewicza), dwa razy Racławice (Chełmońskiego i W. Tetmajera), liczne serje sztychów popularnych o X. Poniatowskim, Raszyn W. Kossaka... Ale niema nic o Kościuszce i Pułaskim w Ameryce, o Kościuszce w niewoli rosyjskiej, w Szwajcarji i Francji; gdzieś zapodziała się epopea Legionów na służbie Francji i Napoleona. Obraz bitwy pod Somosierrą, stroje różnych gatunków broni, portrety Napoleona i paru wodzów, świetne rysunki P. Michałowskiego—jakież to szczupłe i ubogie! Bardzo piękna za to mapa Rozbiorów (Jastrzębowskiego).

W sali Powstania Listopadowego dobra mapa batalistyczna, portrety, sztychy obejmujące początki emigracji naszej armji. Mamy więc stronę rzeczową i objawy sympatji Europy; nic, z wyjątkiem cytaty z odezwania się Mikołaja I-go, zręcznie skądinąd wykonanej, nie dowodzi, że klęska polska odgrodziła Francję i Belgję od wojny z Rosją.



Juljusz Kossak **Mickiewicz na Wschodzie**
Fot. S. Londyński

Pod Rokiem 1863 — dwa cykle Grottgera — Polonia i Wojna i gdzieindziej odosobniona miniatura A. Szyka. To wszystko? Tak. Żadnych objaśnień (a wykaz rozmieszczenia pożaru powstania na terytorjach d. Rzeczypospolitej byłby taki wymowny!), żadnych tablic, ani sztychów. Niema dzielnego Żuawa Rochebruna, niema bohaterskiego F. Nullo, głucho o knowaniach prusko-rosyjskich, jak o sympatjach Europy liberalnej.

Dalej „Sala Narodów". Na jednej ściance materjały o organizacji armii belgijskiej przez Skrzyneckiego i Kruszewskiego, o Turcji i wojnie Krymskiej — Sadyk Basza, Mickiewicz na wschodzie, Adampol. Obficie przedstawia się wzruszająca i ciekawa Sekcja Węgierska — Bem, Dembiński, Różycki, x. M. Woroniecki — pamiątki, mapy, dokumenty. Ale nic niema o akcji emigracji w ruchach rewolucyjnych Włoch, Niemiec Południowych. Odnośnie do Francji— Michelet, Quinet, Montalembert, G. Sand, Lafayette, Barbès z Mickiewiczem i Krasińskim — to wszystko. Pomijam to, że sala ta winna wyprzedzać poprzednią. Ale nie znajdziecie tu echa najmniejszego o powstaniach 1848 r. w Poznańskiem, Galicji, o udziale Polaków w Zjeździe słowiańskim w Pradze, o Wiedniu rewolucyjnym...



Sadyk basza (z współczesnej litografji) Fot. Marc Vaux

Przechodzimy wreszcie do Sali 1920 r. i Legionów. Śliczna mapa bitew pod Warszawą i nad Niemnem, popiersie i pamiątki po Marszałku, typy i scenki z życia Legjonistów, Nałęcz Korzeniowskiego, Ryszkiewicza i zwłaszcza świetne litografje L. Gottlieba, którego dla powodów tajemniczych właśnie nie wymieniono w katalogu. Ale daremnie szukałoby się tu jakichś śladów z innych wysiłków polskich z wojny światowej. O Bajończykach, o Armji polskiej we Francji, o formacjach polskich w Rosji, na Syberji, w Ameryce, o powstaniach wielkopolskiem i śląskich, o Paderewskim dosłownie nic! Równie głucho o pomocy i udziale Francji — niema Focha, Weyganda, Poincaré, Painlevé, Clemenceau czy Herriot etc. Luka niewytłumaczona i przykra.

Pierwsze piętro przeznaczono na demonstrację Polski Pracy od 1920 — 1930. Spieszymy tam z ciekawością. Pod portretem P. Prezydenta I. Mościckiego (przez Czedekowskiego) i popiersia Marszałka (przez Ostrowskiego) rościela



L. Gottlieb **Legjonista (1915)**
Fot. Marc Vaux

się na ziemi wielka i wartościowa mapa plastyczna rozkładu gleby podług urodzajności i lasów w Polsce (przez p.p. Kurmana, Kopczyńskiego, Gożuchowskiego). Na ścianach wszczepione w liczne scenki fotograficzne synoptyki statystyczne z oświaty, przemysłu, rolnictwa, handlu, ruchu w portach polskich (z opuszczeniem danych o Gdańsku), dosyć zajmujące pomimo ogólnikowości i braków rozmaitych. Dwa ideoplastykony statystyczne podają cyfry ruchu ludnościowego i produkcji rocznej kopalni w Polsce (o czem zapomniano powiedzieć). Na tym małym westybulu „Pracy" rzecz się kończy. Bo wielka hala jest wypełniona całkowicie pejzażami i typami włościan często bez większej wartości artystycznej, sztychami ludowemi z kolekcji p. Łazarskiego, cyklami Tańców i Zabaw p. Stryjeńskiej, świątkami beskidzkiemi, zabawkami, malowankami. W dwuch bocznych salkach znajdujemy trochę strojów kobiecych i zestawienie fotografij z życia wychodźtwa polskiego we Francji, oraz kolekcję fotografij artystycznych Bułhaka i Platera. Piękny ołtarz Szczepkowskiego i kropka. Oba piętra suto i z gustem udekorowane przez p. Jastrzębowskiego tkaninami ludowemi i ładowemi, z sporą ilością reprodukcyj barwnych Stryjeńskiej i innych malarzy z wydawnictw Mortkowicza. Dodajmy jeszcze z setkę fotografij zabytków architektury od XII-go do XVIII-go wieku, ze ścisłem wyłączeniem jakiegoś gmachu późniejszego, i całość będzie wyczerpana. Tak ma wyglądać, zdaniem organizatorów, Polska Pracy, Polska nowoczesna!..

Jakież ogólne wrażenie? Nie będę kładł nacisku na pustkę swoistą, panującą w zbyt licznych salach — podobno kraj odmówił pożyczenia kilkudziesięciu obrazów, które miały ożywić wystawę, — na brak niemal kompletny napisów pod objektami, które zwolna umieszcza się teraz, na niedokładności czy błędy w pewnych statystykach (można było bodaj wspomnieć o przestrzeni Polski, o szkolnictwie mniejszościowem, etc!). Jak usprawiedliwić jednakże ogromne luki i brak całych okresów walk naszych i wysiłków? Że zaś świeci nieobecnością cały wysiłek twórczy-naukowy, pedagogiczny, społeczny Polaków zagranicą i w kraju oraz doniosły nasz udział w rozwoju idej republikańskich i demokratycznych, więc, niestety, część historyczna wystawy sprawia wrażenie li tylko zasług militarno-wojskowych...

Wystawa widza obcego może rozerwać paru szczegółami barwnemi, zainteresować kilku danemi statystycznemi, nie uwydatni mu, o ile katalogu nie przestudjuje (w którym brak zresztą spisu przedmiotów) koncepcji Polski — Potęgi, sprzeczne i chaotyczne da mu wyobrażenie o Polsce Nowoczesnej, którą poza garstką statystyki reprezentują materje i zabawki ludowe, pejzaże i fotografje starych zabytków architektonicznych.

Za wielka zaiste odległość pomiędzy ciekawem zamierzeniem a jego realizacją!

Paryż. *Korax*

Z SALONU U BARYCZKÓW



JAN MARYLSKI: PORTRET



HENRYK KUNA: PORTRET ART. MALARZA R. WITKOWSKIEGO (NAGRODA PANA PREZESA RADY MINISTRÓW)



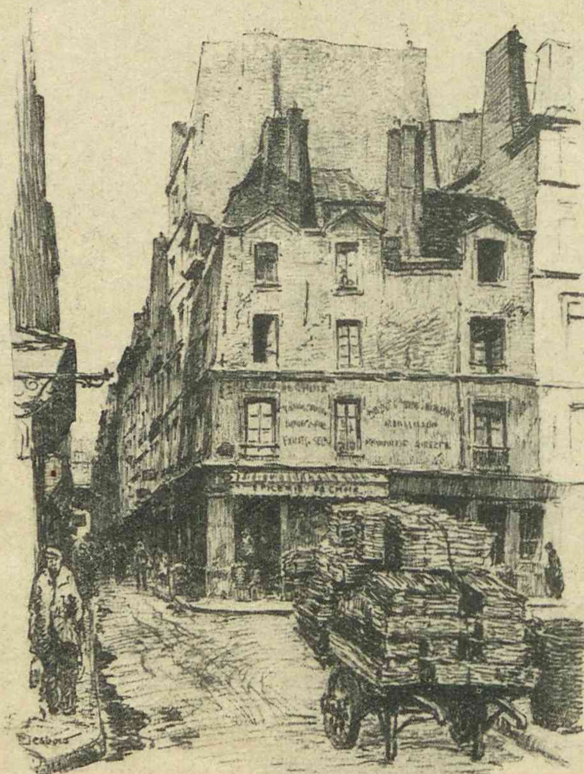
Paryski boullabaisse

Tak się nazywa, jak wielu ludziom wiadomo, pewna potrawa katalońska, składająca się z kawałków langusta, ryby i ślimaków. Wszystko to pływa w szafranowym sosie i jest dość smaczne dla tych oczywiście, którzy to lubią. Przed wojną trudno było dostać w Paryżu prawdziwy boullabaisse — dzisiaj można go jeść w każdej restauracji, gdyż i pod tym względem wiele się w Paryżu zmieniło. Inwazja cudzoziemców i na kuchni francuskiej zostawiła ślady wyraźne, chociaż nie tak wyraźne i nie tak ujemne, jak na mentalności tych dawniej najbardziej czarujących ludzi przedwojennej Europy.

W tem więc życiu paryskiem, które można nazwać swego rodzaju boullabaissem, langustami oczywiście są ciągle anglicy i amerykanie, rybami wszyscy inni cudzoziemcy z niemcami na czele, a my oczywiście, naturalnie skromnemi, czarnemi moulles'ami. Tak już bowiem jest na świecie (i było zawsze), że gdziekolwiek zebrała się gromada cudzoziemców, tam „les slavs" — byli traktowani nieco pobłażliwie. We Francji robiono wyjątek dla Moskali. Ale „les Russes", to byli właśnie ci, którzy się mieli bić do ostatniej kropli krwi za „douce France", podczas gdy w każdym innym wypadku prócz wojny z niemcami naturalnie sami by sobie dali radę — a przytem pożyczyli na wieczne nieoddanie pięć miljardów franków. To także coś znaczy. Czysty interes i prosty rozum dyktuje tak bogatego dłużnika niczem nie drażnić. Więc otaczano ich splendorem i kadzono co się zmieści i chociaż niema już ani tej samej wielkiej Rosji, ani cara i jego ambasadorów, jeszcze się kadzidło całkiem nie rozwiało w powietrzu. Jakże musiało być mocne, skoro po dziesięciu latach bolszewickich szykan jeszcze się czuje między paryskiemi kamienicami jego drażniący zapach.

Nam kadzideł nie palono! Nie mieliśmy szczęścia być lubiani. Nie posiadaliśmy nigdy przyjaciół, którzyby chcieli coś więcej dla nas poświęcić, niż słodką blagę pięknych słów. I dzisiaj nie jest inaczej. Jesteśmy, jak byliśmy, narodem bez twarzy! — Nazwą, która obejmuje jakieś wielkie cierpienia, jakieś bolesne ofiary, jakieś mętne idealizmy, jakieś niezrozumiałe wojny, ale tak samo dzisiaj, jak zawsze, nie wiedzą o nas nic konkretnego, nic, coby mogło w przeciętnym inteligentnym francuzie naprzykład, a co ważniejsze w zwykłym francuskim drobnomieszczaninie, wzbudzić szczerą niewymuszoną sympatję. Trudno jednak z tem się nie zgodzić, że bez tej wspólnej dla obu narodów operacyjnej bazy serc, bez tego punktu, w którym spotykają się niczem nie krępowane i niczem nie suggerowane uczucia, wszelkie przymierza i związki urzędowe — są oczywiście złudną manipulacją przebrzmiałych, dawno umarłych czasów. Mogą zatem przyjść godziny wielkich doświadczeń, kiedy już nie będzie nikogo z tych, którzy się dzisiaj po nad głowami tłumu zapewniają wzajemnie o wierności i przyjaźni, — i oba narody staną wobec okropnej rzeczywistości, jak dwaj przyrodni bracia, którzy się po raz pierwszy w życiu spotykają przy łożu konającej matki — i nie mają śmiałości się uściskać. Poprostu są dla siebie obcy. Nie znają się.

Otóż warto się zastanowić nad tem, jakie jest zadanie tak zw. „propagandy" — i czy to wszystko, co się do tej pory robiło i robi obecnie dla zbliżenia francusko-polskiego, nie jest czasami rzucaniem grochu o ścianę. Co do mnie, to się obawiam, że to nie jest nawet groch i ściana ale poprostu próżnia, pustka i powietrze, w którem rozpływają się nasze pobożne życzenia — wygląda to tak, jakgdyby grupka zacnych lecz naiwnych ludzi stała na wysokiej górze i rzucała na tych, którzy przechodzą o kilka kilometrów niżej, garściami maku. Tymczasem podczas tej lekkomyślnej zabawy wieje tęgi wiatr północny i jeszcze mocniejszy wiatr od wschodu. Już tysiące kilogramów maku rozwiało się bez śladu, nie dosięgnąwszy nikogo, ani jednem ziarnkiem, a naiwni manjacy bez przerwy sięgają do worka i prast w powietrze nową garścią!



RÓG ULIC SIMON - LE FRANC I BEAUBOURG



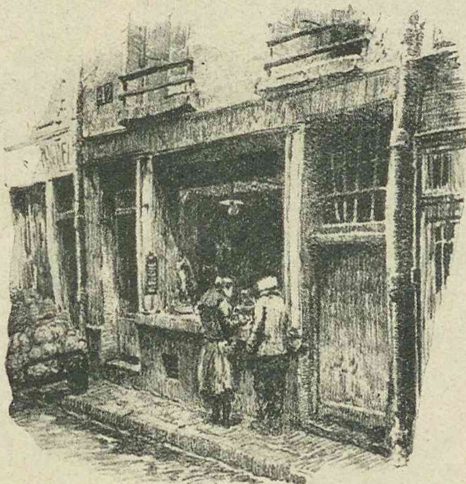
A przechodzący pod górą tłum mija ich, nie widząc, nie słysząc, nie rozumiejąc.

Oto tak, obrazowo mówiąc, wygląda nasza „propaganda“ we Francji. I prawdopodobnie gdzieindziej również nie dzieje się lepiej. Nie wiem, ale wiem, że to, co się dzieje obecnie na terenie naszych sprzymierzeńców, powiedziawszy językiem starych dyplomatów, jest „niepokojące“. Wiemy, że jest to słowo używane zazwyczaj na określenie sytuacji katastrofalnej! I niema po co się łudzić! Nasz „stan posiadania“ we Francji obecnie jest katastrofą, kompletną, zdecydowaną.

Nie chcę tutaj mówić o nikim jako takim. Wiem, że wszyscy chcieliby jaknajlepiej. Polska jest naturalnie na ustach każdego. Ale system! system! system! „Le style c'est l'homme“. — I to jest prawda. Ale styl naszej propagandy mówi nie o naszych urzędnikach zagranicznych lecz o narodzie, któremu służą. I co mówi?... Mówi naiwnie, mówi płytko, mówi byle jak i byle co!

A rezultat? Bardzo naturalny. Po dziesięciu latach restytucji państwa Polskiego i po kilku wiekach naszych stosunków z Francją, — *nas we Francji niema.* Bo cóż to oznacza innego, jeżeli przeciętny francuski mieszczuch nic o Polsce nie wie, jak nie wiedział, a francuz wykształcony coś tam prawdopodobnie i wie, ale nie więcej, niż przed wojną, kiedy „Polska była rozdzielona na trzy nierówne połowy“ i wsłuchiwała się, czy kto wymówi jej imię.

A tymczasem dzisiaj w dalszym ciągu pisze się tu i owdzie o dawnej Rosji i o tragicznej śmierci jej cara z taką łezką, której by się sam nasz Or-Ot nie powstydził, pisząc o



PARYSKA GARGOTKA

Księciu Józefie i Królu Stasiu. I jeżeli Rosjanie mają w Paryżu swoją operę rosyjską, jeżeli stawiają figurki kozaków i czerkiesów za szybami magazynów jako reklamy płyt gramofonowych, nagrywanych przez rosyjskich śpiewaków, jeżeli co kilka tygodni jakieś kino wyświetla albo rosyjski film, albo film francuski zrobiony na rosyjskim temacie, jeżeli w restauracjach i szynkach najostateczniejszego rzędu sprzedaje się wódkę zrobioną we Francji, ale z etykietą rosyjską i czarnym dwugłowym orłem, — to oni są. Są, ponieważ dzięki tym właśnie środkom propagandy rozmawiają z ulicą. Ale my jesteśmy zabójczo dystyngowani. My tylko cylinderki, getry i monokl w oku, bez którego żaden dyplomata nie będzie nigdy podobny do Chamberlain'a. My umiemy rozmawiać tylko z wysoko postawionemi osobami i ze zblazowanymi dziennikarzami, u których zamawia się „artykuły o Polsce“, a których ci wytworni panowie często nawet sami nie fatygują się pisać. Wystarczy jeżeli złoży który z tych znakomitości swój cenny podpis pod elaboratem, podsuniętym przez nasze prasowe biuro i niech się Polska cieszy, że taki lub inny dygnitarz powiedział, że jego zdaniem nie potrzeba oddać niemcom... „korytarza“. Wiele to oczywiście obchodzi te 99% — francuzów, którzy, jak u nas, czytają przedewszystkiem awantury, zbrodnie i miłosne skandale, a od politycznych artykułów, pisanych przez starych pierników, uciekają, jak od asafetydy!

Dygnitarze więc gadu gadu, a ulica w dalszym ciągu wie tylko to, że najwybitniejsi bandyci na świecie to są polacy. A przecież tym polakom właśnie ma kiedyś przyjść z orężną pomocą i kłaść życie i mienie dla wspólnej sprawy. Tego żąda przymierze. Tego wymaga interes obu narodów, obu państw! O Nadziejo! Jakże trafnie powiedziano o tobie, że jesteś matką głupców! Zresztą czas pokaże!

Tu trzeba dodać, że gdyby ktoś specjalnie chciał tym wspólnym interesom szkodzić, to nie mógłby znaleźć jak sądzę lepszej drogi od naszej ostatniej wystawy. Jest doprawdy coś fenomenalnie naiwnego w tem ustawicznem przemawianiu do Francuzów — po polsku. Kiedy ją zwiedzałem, przypomniał mi się pewien anglik we Florencji, który chodził od tabac'u do tabac'u i pytał każdego sklepikarza:

— Speck english?

Stefan Kiedrzyński

Paryż. (D. n.).



CIĘŻARY, ZAWIESZONE W POWIETRZU

Jesień, coraz późniejsza — już niemal wszyscy, nawet najbardziej spóźnieni „urlopnicy" powrócili ze „świeżego powietrza" w mury dusznych miast. Ci, którzy jeszcze świeżo mają w pamięci



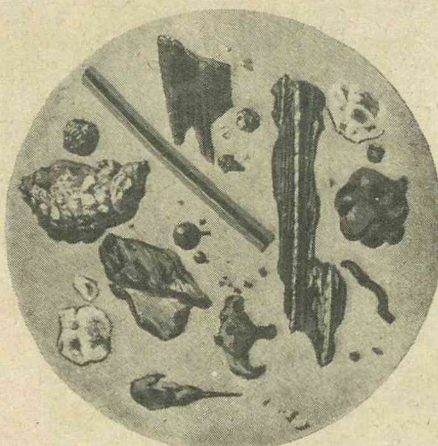
LICZNIK PYŁU DO BEZPOŚREDNICH OBSERWACJI

wywczasy, utyskują głośniej czy ciszej, że atmosfera, w jakiej żyć muszą, nie jest tak czysta, jak wśród pól i lasów czy nad brzegiem morza. Trudno odmówić racji tym biadaniom, tem więcej że i nauka potwierdza najzupełniej ich słuszność. Oddawna już bowiem usiłowano przeprowadzać pomiary ilości pyłu i zanieczyszczenia wielkomiejskiej atmosfery, ale dopiero ostatnie zdobycze techniki umożliwiły dokonywanie tych badań z ogromną ścisłością. Skonstruowano w tym celu pomysłowe liczniki, które pozwalają wprost naocznie obliczyć ilość pyłków w otaczającem nas powietrzu, zbudowano specjalne pompy pyłochłonne, zbierające materjały do analizy powietrza z ulic, mieszkań, lokali fabrycznych, zastosowano do badań samoloty, aby stwierdzić zanieczyszczenie powietrza w rozmaitych wysokościach. Na czele tych usiłowań kroczą zwłaszcza amerykanie i anglicy.

Wyniki badań są niezmiernie interesujące. Tak więc np. stwierdzono, że o każdej porze unosi się ponad Nowym Jorkiem aż do wysokości 60 mtr. niesłychana ilość pyłu, której wagę trzeba obliczać na około 2.200 tonn. Nie mniej ciekawy od ilości jest skład tego pyłu. Znajdujemy w nim mniejwięcej 65 procent pyłu węglowego, 15 procent pyłów mineralnych i popiołu, wreszcie 20 procent ciał organicznych łącznie z zarazkami chorobotwórczemi i innemi bakcylami. Ta olbrzymia ilość węgla, unoszącego się w powietrzu, świadczy dobitnie, jak nieekonomiczne jest obecne zużycie materjałów opałowych i środków napędnych, zwłaszcza benzyny. I gdyby można ten węgiel zebrać i spożytkować, to niewątpliwie pokryłby on niemal całkowicie potrzeby jakiejś wielkiej instalacji, naprzykład elektrowni wielkomiejskiej.

Zestawiana w środowiskach wielkiego przemysłu statystyka „opadów sadzy" potwierdza całkowicie obserwacje, dokonywane bezpośrednio przy pomocy najnowszych metod. Spalanie węgla i innych materjałów pędnych powoduje największe zanieczyszczenie powietrza. Przed wprowadzeniem udoskonalonych systemów spalania i t. zw. „chwytaczy dymu" wynosił opad sadzy w Pittsburgu około 400 tonn na kilometr kwadratowy, w Glasgowie przeciętnie 330 tonn, w Londynie wynosi jeszcze dzisiaj około 100 tonn na kilometr kwadratowy. Nie dziw, że technicy współcześni dokładają starań, by udoskonalić metody opałowe, zarówno ze względu na oszczędność paliwa, jak i na zdrowie mieszkańców miast przemysłowych.

Równorzędnie udoskonala się także systemy oczyszczania miast, aby zapobiedz rozpylaniu się w atmosferze kurzu ulicznego, składającego się z cząsteczek mineralnych i bakcyli. Oczywiście i w tym



CZĄSTECZKI PYŁU W 100-KROTNEM POWIĘKSZENIU

kierunku osiągnięto już pewną poprawę stosunków, jednakże do zadawalającego rezultatu bardzo jeszcze daleko, jak o tem świadczą przytoczone powyżej cyfry z życia Nowego Jorku, który przecie chlubi się zawsze wprowadzaniem w życie najnowszych wynalazków.

Narazie więc jedyną ucieczką przed zaduchem i pyłem wielkiego miasta jest wyjazd na „świeże powietrze". Dlatego anglik na koniec tygodnia, *weekend*, umyka z Londynu, dlatego warszawianin czy mieszkaniec innego wielkiego miasta korzysta z pogodnej niedzieli, by, nawet narażając się na niewygody podróży, spędzić kilka godzin w czystszem powietrzu, dlatego każdy pracownik umysłowy czy fizyczny marzy o parotygodniowych wywczasach dla siebie i swej rodziny, spędzanych w miejscowości klimatycznej, na wsi, w górach, czy nad morzem.

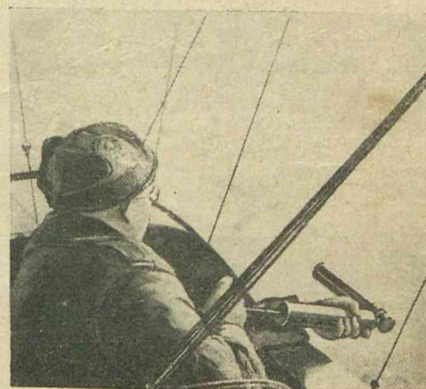
Przyroda jednak gotuje człowiekowi czasem niespodzianki. Niekiedy, na szczęście, niezbyt często, zdarzają się zanieczyszczenia powietrza, wobec których ludzkość będzie zawsze bezradna. Są to tak zwane opady pyłu, niesione wichrem na olbrzymie odległości. Jeden z największych takich opadów pyłowych obserwowano w marcu 1901 roku. Trąby powietrzne porwały drobny pył z pustyni Sahary i rzuciły go na znaczną część zachodniej Europy aż na odległość do 4.000 klm. Ilość pyłu, która w ciągu czterech dni spadła na Europę, obliczano na 1.800.000 tonn, zaś Morze Śródziemne i wybrzeże Afryki pokryły wprost miljony tonn. Zjawisko tego rodzaju, acz na mniejszą skalę, powtarza się co parę lat.

Zanieczyszczenia powietrza wynikają też niekiedy przy wybuchu wulkanów, gdy wulkan oprócz lawy wyrzuca znaczniejsze ilości popiołów. Głośny w swoim czasie wybuch wulkanu Krakatoa zasypał pyłem wulkanicznym olbrzymie przestrzenie.

Z innego źródła pochodził opad pyłowy, który nawiedził Europę w kwietniu 1928 roku, a który wywołał też i u nas w Polsce zdziwienie, a nawet panikę wśród wiejskiej ludności. Pyły te zostały porwane wichrem z terenów południowej Rosji i zaniesione daleko na północ. W samej Polsce opad ten obliczano na około 1.500.000 tonn.

Oczywiście, tego rodzaju zanieczyszczenia powietrza są rzadkością. Ale nawet w normalnych warunkach „czyste" powietrze wiejskie nie jest naprawdę nigdy czyste, wiatr miecie drobne pyłki, niedostrzegalne zazwyczaj gołem okiem. Możnaby zaobserwować je „licznikami pyłu", można skonstatować ich obecność i w inny sposób. Jest faktem stwierdzonym, że skład uprawnych gleb zmienia się powoli ale stale z roku na rok. Jest to skutek działania wiatrów, tą drogą dokonuje się wymiana składników gleby pomiędzy odległemi terenami.

St. L.



ANALIZA POWIETRZA, DOKONYWANA Z SAMOLOTU

Włoski lot przez Atlantyk do Brazylji: 5 ofiar wyprawy



Dziesięć hydroplanów włoskich po 17 godzin lotu ląduje w porcie Natal (poł. Ameryka)



1) Minister lot. I. Balbo 2) Gen. Valle, szef sztabu, 3) Płk. Maddalena, dowódca eskadry



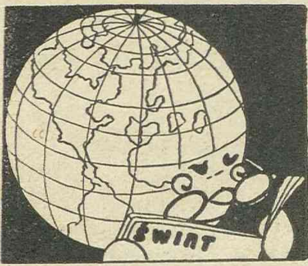


Narada przed lotem pod przewodnictwem ministra Balbo



Z pośród ofiar: Kap. Boer (od góry), kap. Racagno, por. Barbicinti

Fot. „The New-York Times"



TYDZIEŃ ŚWIATA

(*Old*) Tegoroczna dyskusja budżetowa w Sejmie nie idzie, ale galopuje. Na rozpatrzenie całego budżetu komisja ma zaledwie trzy tygodnie czasu. A towarzyszą jej ponure odgłosy życia gospodarczego: zawieszanie wypłat, ustanawianie nadzoru sądowego, bankructwa, licytacje. Wszystko to woła o zmniejszenie ciężarów publicznych, o redukcję podatków i świadczeń, o obcinanie budżetów, o oszczędności.

Już raz przechodziła Polska taki zły czas: na przełomie 1925 i 26 roku. Ściągnięto pasa, odmawiano sobie wszystkiego, zażądano największych ofiar od osób, utrzymujących się z dotacyj państwowych — i przetrwano. A w pół roku później nastąpiła tak znaczna poprawa sytuacji gospodarczej, że o poprzednich niedolach, wyrzeczeniach się i troskach zapomniano.

Trzeba dziś znów uciec się do tych samych nadzwyczajnych środków. Nikt nam nie pomoże, jeśli sami sobie pomóc nie potrafimy.

— — — — — — — — — —

A sytuacja bynajmniej beznadziejna nie jest. Fatalny dla rolnictwa spadek ceny zbóż i innych produktów wiejskich powinien stać się punktem wyjścia dla ruchu ogólnej zniżki cen. Rząd zwrócił na to uwagę. Może cokolwiek późno. Od roku, kiedy się widziało, że rolnictwo przeżywa kryzys cen, zamiast sztucznie podbijać je przez dopłaty do eksportu, trzeba było naturalny proces tanienia rozszerzyć na wszystkie towary. Za tem poszedłby wzrost konsumcji i podniesienia stopy życiowej szerokich mas polskich. Dźwignęlibyśmy się z nędzy. Dzisiaj jeszcze droga ta nie jest zamknięta. Wskazuje ją Komitet Ekonomiczny ministrów, chwali prasa, popze większość rządowa w parlamencie, a nawet opozycja.

Trzeba tylko od słów czemprędzej przejść do czynów. A przykład musi dać rząd i zależne od niego czynniki. Należy obniżyć ceny artykułów monopolowych i skartelizowanych. Gdy będzie tańsza kolej, spirytus, tytoń, zapałki, sól, węgiel, cukier, żelazo, — gdy już jest tanie żyto, pszenica i jęczmień, muszą też staniać ubrania, obuwie, papier i książki. A wtedy potanieje też praca ludzka i będzie jej dość dla wszystkich.

. . . .

(*ob.*) Sprawa emigracji polskiej we Francji należy do zagadnień najmniej u nas znanych. Gdy zapytywałem w roku zeszłym w Paryżu osoby urzędowe, t. j. samych organizatorów naszego wychodźtwa, ilu mamy polskich emigrantów we Francji, otrzymywałem cyfry rozmaite: raz 800.000, raz 600.000, a niekiedy nawet 500.000. W każdym razie wiadomo było, że ta emigracja jest bardzo liczna i że rośnie z dniem każdym. Obecnie, z ostatniego zeszytu kwartalnika pt. „Statystyka pracy" dowiadujemy się od p. S. Fogelsona, jak wygląda liczbowy i zawodowy obraz emigracji naszej we Francji. Autor opiera się na ankiecie o cudzoziemcach, zatrudnionych w rolnictwie i przemyśle, przeprowadzonej w r. 1927 przez francuskie ministerstwo rolnictwa. Cyfry więc nie są ostatnie. Zresztą wyniki ankiety nie dają wiadomości ścisłych. Ankieta nie uwzględnia handlowców, artystów, turystów, kuracjuszów i służby domowej, zajmuje się zaś jedynie pracownikami rolnymi i handlowymi. Na 1.826.500 cudzoziemców we Francji ankieta wykazała 272.200 polaków, z czego 34.400 w dep. Sekwany a 238.000 w pozostałych 89 departamentach. Najwięcej polaków jest na północy i północno-wschodzie Francji. W dep. Pas-de-Calais 69 tysięcy Polaków, w dep. Nord — 38,500, w dep. Moselle — 21,900 itd. Najwięcej wychodźców polskich zatrudnionych było w górnictwie: 97,300 (czyli 48,9%); w rolnictwie pracowało 32,300 (16,2%); w przemyśle — 69,300 (34,9%). Nadto było nieokreślonych zawodowo 34,400 w dep. Sekwany, a dzieci od lat 6 do 13 liczy ankieta 39.430. Głównym ośrodkiem naszej emigracji we Francji są górnicy, którzy w latach 1919 — 21 przeszli do departamentu Nord i Pas-de-Calais z Westfalji. W rolnictwie Polacy pracują przy produkcji buraków cukrowych.

Obliczając emigrantów naszych zarówno według źródeł francuskich, jak polskich, ustala p. Fogelson liczby następujące w ostatnich czterech latach: 1927 — 400.000; r. 1928—417.000; r. 1929—444.000; r. 1930 — 523.000.

Co się stanie z tymi Polakami na obczyźnie? Znaczna ich część nie marzy o powrocie do Polski. Jeden z takich zdobywców obcego terenu mówił do pani ambasadorowej Chłapowskiej: „Jeszcze kilka lat a Podkale (Pas-de-Calais) będzie nasze!" Inni gromadzą cierpliwie pieniądze na powrót. Młodsze pokolenie wynarodowi się szybko, tem bardziej, że wyludniona Francja czyha na zasymilowanie chłopa polskiego i wzmocnienie swej rasy. Nasz urząd emigracyjny ma przed sobą niezmiernie trudne do rozstrzygnięcia zadanie, zwłaszcza wobec przymusowego uszczuplenia emigracji do Ameryki i do Niemiec.

. . . .

(*k.*) Dzienniki donoszą, jakoby świeżo z inicjatywy Departamentu Sztuki powstały „Instytut Propagandy Sztuki" zamierzał wybudować przy ul. Królewskiej, obok pałacu Kronenberga, własny gmach wystawowy, kosztem 400,000 zł. Sumę tę miałby dostarczyć na ten cel p. Michalski z „Funduszu Kultury Narodowej".

NAGRODA TOW. LITERATÓW I DZIENNIKARZY



Jan Lorentowicz, znakomity krytyk teatralny i literacki, b. dyrektor teatru Narodowego, otrzymał nagrodę Tow. Literatów i Dziennikarzy w kwocie dwóch tysięcy złotych za dwutomową książkę p. t. „Dwadzieścia lat teatru w Polsce"

Co można wybudować za 400 tys. zł.? Prowizoryczny barak, bardzo tandetny. Że zaś w Polsce takie prowizorja trwają potem długie dziesiątki lat, placowi marsz. Piłsudskiego grozi nowe zeszpecenie. Ów plac, który ma tak piękną perspektywę na Ogród Saski, który mógłby mieć jeszcze piękniejszą perspektywę na Wisłę, jest z dwóch stron zamknięty ulicami Ossolińskich i Królewską, na których każda posesja wyróżnia się odrębnością swej figury i brzydotą swoich linji. Teraz jeszcze ma przybyć do tego kompletu prowizoryczny budynek Instytutu Propagandy Sztuki.

Zachodzi pytanie, czy w tej chwili, wobec innych tak pilnych potrzeb (iluż to artystów jest wprost zagrożonych głodem!), — czy ta impreza budowlana jest wogóle tak nieodzownie pilna? Departament Sztuki miałby piękną i przypadającą mu z urzędu misję pogodzenia, a przynajmniej uzgodnienia usiłowań i zamierzeń dwóch ugrupowań artystycznych, z których jedno opiera się o starą Zachętę, a drugie — o Akademję Sztuk Pięknych. Puls życia artystycznego w Warszawie jest — i musi być w okresie przesilenia gospodarczego tak słaby, jak obecnie, jeden gmach wystawowy — Pałac Sztuki — powinien wystarczyć, zwłaszcza że w razie potrzeby można liczyć na Kamienicę Baryczków i na coraz liczniejsze salony prywatne. Jedna i druga strona powinny okazać więcej ustępliwości, więcej dobrej woli: Zachęta zyska pierwszorzędne dzieła utalentowanych malarzy i rzeźbiarzy i będzie mogła „odciążyć“ swe wystawy od amatorskich robótek, — utalentowani malarze i rzeźbiarze, grupujący się przy Akademji Sztuk Pięknych, zdobędą dobry lokal wystawowy. Tem bardziej, że Zachęta ma przecież daleko idące możliwości: sąsiednią nieruchomość i plac do budowy...

. . . .

(k.) W toku ciągłych przesileń gospodarczych, które musimy znosić od chwili wybuchu wojny światowej, nauczyliśmy się, że łatwiej jest żyć, gdy drożyzna rośnie, a trudniej — gdy ceny zaczynają spadać. To nie żaden paradoks. Gdy ceny idą w górę, wzmagają się zyski, zwiększają zarobki, „robi się ruch“. Gdy ceny spadają, — na wszystkie strony straty, redukcje, konieczność oszczędzania, zmniejszenie ochoty nabywczej.

Przesilenie, jakie obecnie przeżywamy, ma swe źródło głównie w spadku cen produktów rolnych. Ceny zboża, okopowych, inwentarza etc. spadły poniżej kosztów produkcji.

— Jakimże cudem dotąd nie obniżyły się ceny chleba i bułek, dlaczego nie podniosła się ich jakość? Redukcja cen mięsa jest minimalna. Któż u kata tę różnicę cen zatrzymuje w swej kieszeni?

Pośrednictwo?.. Piekarnie? Rzeźnie?.. Zatem, zła organizacja handlu produktami rolnemi. Ale czy tylko temi produktami? Nasze pośrednictwo handlowe jest wogóle zbyt kosztowne, nasi kupcy operują przeważnie dawnemi metodami organizacyjnemi i eksploatacyjnemi, które w dzisiejszych warunkach są przestarzałe.

. . . .

(k.) Młoda angieleczka, która wylądowała niespodziewanie ze swą awionetką pod Krasnosielcem, obudziła powszechne sympatje. Jej perypetje przypominają po trochu przygody egzaltowanych chłopców, którzy przed 50-ciu laty wyruszali śladami Robinsona Kruzoe na odkrywanie nieznanych lądów. Teraz w równie nieopatrzny sposób dają upust swej wyobraźni dwudziestoletnie dziewczęta. Siada to pewnego mglistego ranka gdzieś pod Londynem do swojej maszynki i przelatuje nad Europą, kierując się ku Wschodowi. Dopiero po drodze dowiaduje się, że droga jest długa, i że zima w Północnej i Środkowej Azji jest bardzo ostra. Miss Amy Johnson nie dowierza przestrogom, które słyszy w Warszawie. Jedzie koleją do Moskwy, żeby je sprawdzić. I dopiero gdy tam lotnicy fachowcy potwierdzają te informacje, postanawia odroczyć swą podróż do lipca.

Nie wiadomo, co bardziej w tej sympatycznej eskapadzie należy podziwiać: odwagę, bujność temperamentu, ufność we własne siły, czy też młodzieńczą, powabną lekkomyślność.

. . . .

(k.) Wydawcy dzienników i czasopism uginają się pod brzemieniem niepomyślnych i ciężkich konjunktur. Przesilenie gospodarcze zmusza ogół do oszczędności, a od czegóż się oszczędność zaczyna u nas? Od książki, od tygodnika, od dziennika. W domu obywatelskim różnicę czyni wydatek 6 czy 8-miu złotych na miesiąc; w chacie włościańskiej każde dziesięć groszy ma swoją wagę. Kupcy jęczą nad brakiem ruchu w składach. Więc nic dziwnego, że zmniejszają się nakłady dzienników i czasopism, że redukują się ich dochody z ogłoszeń.

Otóż wiecie, w jaki sposób usiłują niektórzy wydawcy przeciwdziałać kryzysowi? Tworzą nowe dzienniki, nowe tygodniki, a przedewszystkiem — obniżają ich ceny. Nie zarabiali przy 20 groszach — lub zarabiali bardzo mało, teraz mnożą się wydawnictwa codzienne po 10 groszy. Oczywiście, obniżenie ceny idzie w parze z obniżeniem treści i poziomu. Wystarcza przeczytać prospekty tych dziesięciogroszówek. Na pierwszy plan wysuwają się sprawy kryminalne, opisy zbrodni, sensacje wszelkiego rodzaju, podniecające zmysły ilustracje. W tego rodzaju szalonym wyścigu zysk materjalny wydaje się problematyczny; jeszcze bardziej wątpliwym — zysk moralny.

Zarząd polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, zaniepokojony tą akcją, zwołał większe zebranie, zainicjował obrady nad całym kompleksem spraw, które nietylko dla przedsiębiorców wydawniczych, ale dla całego ogółu mają poważne znaczenie. Komisja, złożona z najwybitniejszych wydawców warszawskich, ma zbadać całokształt tej trudnej i skomplikowanej sprawy i przedstawić wnioski. Na całym świecie zwycięża obecnie teza, zmierzająca do ograniczenia konkurencji na gruncie polubownego porozumienia. Czyżby tylko Polska była terenem dla wszelkiego rodzaju uzgodnień nieurodzajnym?

NOWY WICE-MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



Mieczysław Świątkowski, nowomianowany vice-minister sprawiedliwości

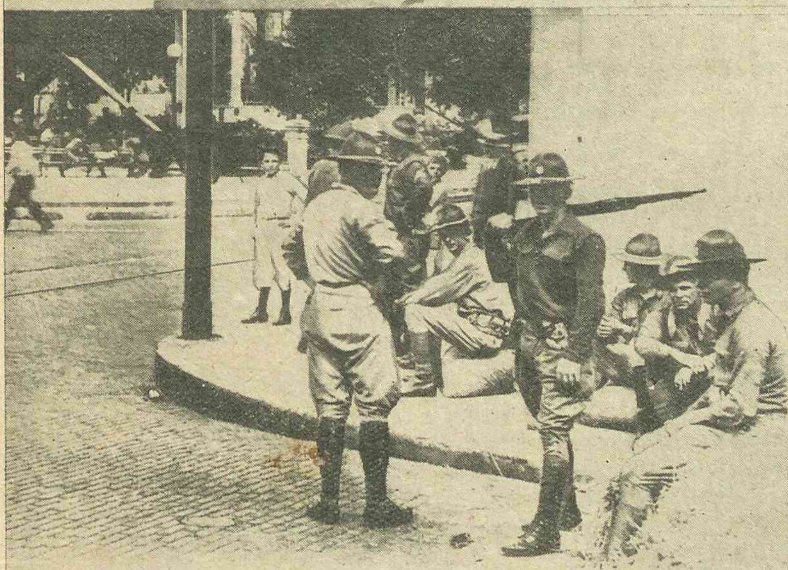
PRZYGOTOWANIA DO WYSTAWY KOLONJALNEJ W VINCENNES POD PARYŻEM

WIDOK OGÓLNY: BUDOWA GMACHÓW WYSTAWOWYCH W VINCENNES POD PARYŻEM. W BUDYNKACH TYCH MIEŚCIĆ SIĘ BĘDZIE WYSTAWA KOLONJALNA FRANCUSKA Fot. The New York Times

PAŁAC „TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY": MALOWNICZY WSCHODNI ZAUŁEK OLBRZYMIEGO GMACHU, W KTÓRYM SIĘ ZNAJDĄ EKSPONATY

ZE ŚWIATA





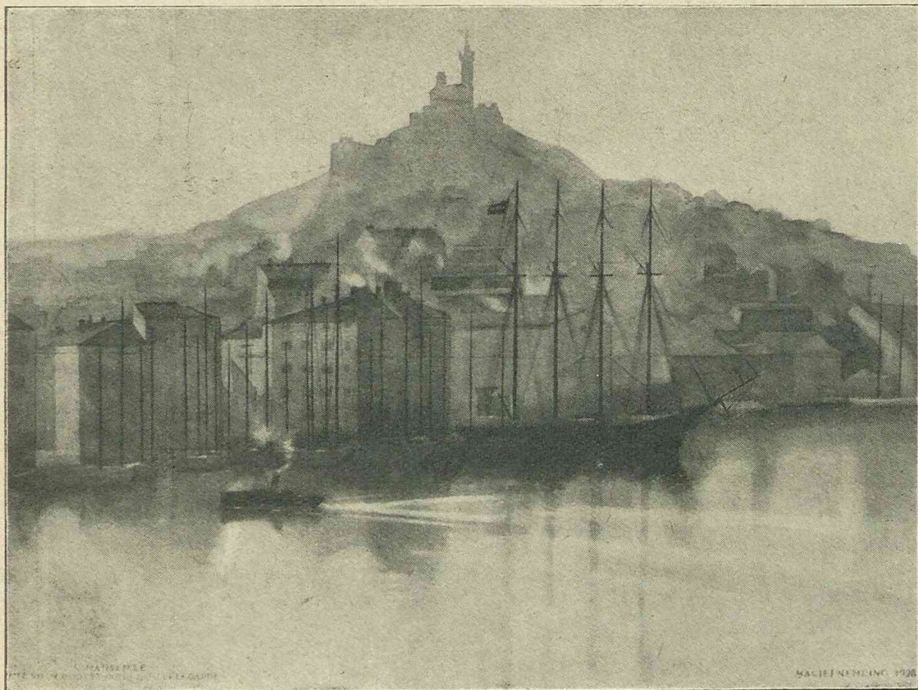
Rozruchy komunistyczne w Sydney: Manifestanci chcieli przedostać się pod gmach par.amentu. Policja rozproszyła tłum. Na placu pozostały trupy.

Nowa rewolucja w Panamie. W noc noworoczną organizacja of cerów panamskich zrobiła zamach stanu. Zmuszono do ustąpienia prezydenta Arosmena. W d. 2 grudnia r. b. ukonstytuowano nowy rząd pod przewodnictwem p. dra Richardo Alharo.

Rozruchy robotnicze w Zagłębiu Ruhry: Proklamowano strejk we wszystkich kopalniach. Komuniści chwycili w swoje ręce kierowni-two.

Fot. „The New York Times"





W POZNANIU OTWARTO W SALONIE TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH WYSTAWĘ AKWAREL I PRAC GRAFICZNYCH MACIEJA NEHRINGA, WARSZAWSKIEGO ARTYSTY-MALARZA I GRAFIKA. ILUSTRACJA NASZA PRZEDSTAWIA JEDNO Z JEGO DZIEŁ P. T. „PORT W MARSYLJI"

Fot. Jan Ryś

Horoskopy gospodarcze na r. 1931

Już po raz drugi z rzędu Nowy Rok stawia niepokojące pytanie, jak się w tym nowym okresie ułożą nasze stosunki gospodarcze? Czy trwający od dłuższego czasu światowy kryzys ustąpi miejsca lepszym konjunkturom, czy też będzie trwał on nadal, zmuszając całokształt naszego życia gospodarczego do coraz dalej idących ograniczeń.

Rozpatrując ostatnie miesiące r. ub., widzimy, że nie wykazały one konkretnie żadnych tendencji polepszenia. W rolnictwie nawet sytuacja znowu uległa wyraźnemu zaostrzeniu wskutek pogorszenia się konjunktury na trzodę chlewną. Dotyka to drobnych rolników, którzy nie odczuwali dotychczas, tak jak gospodarstwa folwarczne, spadku cen na rynkach zbożowych.

Zmniejszenie się siły nabywczej wśród rolników odbiło się siłą rzeczy na ogólnej wytwórczości przemysłu. Począwszy od października, obserwujemy stały spadek wskaźnika produkcji, zmniejszenie się transportów na kolejach, wreszcie postępujący w szybkiem tempie wzrost bezrobocia. Sytuacja przemysłu była wszakże o tyle lepsza od położenia rolnictwa, że, gdy w rolnictwie zmniejszenie się liczby obrotów handlowych miało w rezultacie wzrost liczby protestów wekslowych, w przemyśle, w szczególności w przemyśle włókienniczym, uległa tylko zatrzymaniu poprawa wypłacalności.

Ograniczenie ogólnej wytwórczości przemysłowej pociągnęło za sobą w ostatnim kwartale r. ub. szybki wzrost bezrobocia, przekraczający normalne wahania sezonowe. Podczas gdy w ciągu ostatniego tygodnia października r. ub. P.U.P.P. rejestrowały 167 tysięcy bezrobotnych, w listopadzie cyfra ta wzrasta do 212 tysięcy, czyniąc największe postępy w województwie Śląskiem i w Łodzi, gdzie wszystkie niemal fabryki włókiennicze zatrzymały swoje warsztaty na dwutygodniowy okres świąteczny. Wreszcie, wskutek ogólno-światowej sytuacji gospodarczej rolnicze kraje południowo - amerykańskie, idąc wślad za Kanadą, ustanowiły w grudniu daleko idące obostrzenia w stosunku do immigracji, co dla nas równa się zatrzymaniu w kraju od 30 do 40 tysięcy par rąk roboczych rocznie.

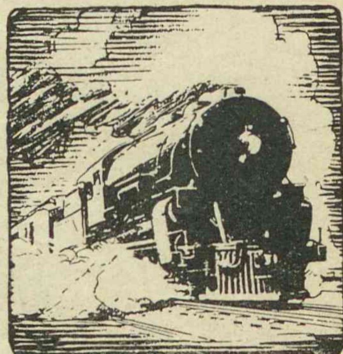
Jakież są horoskopy na rok bieżący?

W ostatnim wywiadzie, udzielonym prasie, p. minister Matuszewski ocenia w charakterystyczny sposób perspektywy finansowe Polski na rok 1931. Złagodzenie kryzysu w Polsce uzależnione jest, według opinji p. ministra, od trzech przesłanek, a mianowicie: od uzyskania kredytów zagranicą i rozumnego ich użycia, od utrzymania nadal czynnego lub conajmniej zrównoważonego bilansu handlowego, wreszcie od skoncentrowania wysiłków dla usunięcia rozpiętości między cenami płodów rolnych i przemysłowych.

Otrzymanie tanich kredytów zagranicą (a przedewszystkiem celowe ich zużycie) jest niewątpliwie poważnem narzędziem dla złagodzenia skutków kryzysu. Pamiętajmy bowiem, że nadchodzą już pierwsze terminy płatności kredytów, udzielanych pod zastaw zbożowy i z niemi chwila, w której rolnictwo będzie potrzebowało niezawodnie dalszej podpory.

Rok ubiegły był nacechowany załamaniem się rynków kredytowych zagranicznych. Uważano to, jako następstwo krachu na giełdzie nowojorskiej. W wywiadzie udzielonym prasie p. minister Skarbu wyraża nadzieję większej stałości stosunków na rynkach kredytowych i, wraz ze stopniowem gromadzeniem się kapitałów, — powrotu zaufania, zwłaszcza do lokat w krajach, które płacą zaciągnięte długi i w których sytuacja wewnętrzna pozwala na spokojną pracę. — Uciekając się do przenośni i porównując lata kryzysu do „lat chudych", kredyt nie jest niczem innem, jak narzędziem pozwalającem na wykorzystanie zasobów, będących pozostałością z „lat tłustych". Że zaś nikt nie jest zdolny przewidzieć, jak długo będą trwały owe „lata chude", jasnem jest, że w zdwojonej oszczędności powinna leżeć istota zbiorowej walki ze złem.

Dr. Alfred Wielopolski



BANKIET KU CZCI REDAKTORA „ŚWIATA“ STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO, W SALONACH RESURSY KUPIECKIEJ W WARSZAWIE



Dn. 11 b. m. w salonach Resursy Kupieckiej podejmowano uroczystym bankietem Redaktora Stefana Krzywoszewskiego, z okazji 25-lecia „Świata“. P. prezydent miasta inż. Słomiński złożył serdeczne życzenia Jubilatowi w imieniu Warszawy, następnie przemawiali: dyr. J. Lorentowicz, nacz. L. Chrzanowski, dyr. Ludwik Solski i t. d. Bankiet zgromadził elitę literacką, dziennikarską i artystyczną stolicy

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

SŁOWIK

Czarował księżyc i powietrze
I rozsypywał się w lazurze
I trelem perlił się na wietrze
I preludjami pieścił róże.

I od fontanny do gałązki
I od gałązki do fontanny
Przeciągał srebrny sznurek wąski
I szkłem weneckiem dzwonił szklany.

I brał akacje w posiadanie
I szklany, kruchy, niespodziany
Stawał się złotym niespodzianie,
A potem znowuż dzwonił szklany.

I kroplił się i mdlał i płonął
I tonem szedł do kwiatów woni
I kryształowym pionem tonął
W tajemniczego nieba toni.

I wyglądało tak, jakgdyby
W księżyca młodzieńczego bieli
Ktoś jednym palcem dzwonił w szyby,
A drugim biegł po wiolonczeli.

I noc mieszała się ze śpiewem,
Jak gwiazda z ludzką samotnością
I staw zawierał układ z drzewem
I świecił niebem, jak miłością.

TWÓJ RANEK NA WSI

Rośny ranek szybom światło wręczył,
Błysnął w lustrze, wskoczył na komodę.
Wstajesz smagła, bierzesz biały ręcznik
I do miski lejesz z dzbana wodę.

Plusk i srebro! Na dnie dźwięcznej miski
Płynie las i niebo i ty, miła.
Woda wrąca rtęcią mydlin śliskich
Noc z wypukłych twoich piersi zmyła.

Trel bulgotu z ust pachnących chlusta
Coraz głośniej, później coraz ciszej.
To ty płuczesz swe wiosenne usta
I twe zęby dźwięczą, jak klawisze.

I melodja ust twych, miła, słuchaj,
Brzmi Mozartem, wije się i słania
I w twem gardle biały gołąb grucha,
Jasnoskrzydły zwiastun miłowania.

WESOŁY WIECZÓR: REWJA p. t. „PIENIĄDZE DLA WSZYSTKICH"

Fot. St. Brzozowski



P. SEMPOLIŃSKI W OTOCZENIU ZESPOŁU „GIRLSÓW"

WYDAWNICTWA — ORGANIZACJE — I KOMERAŻE MUZYCZNE

„Oszałamiające dudnienie gęśli i basów, rytmiczny tupot obutych w kierpce stóp, radosne, lub też dziwną tęsknotą tchnące pieśni, wybuchające żywiołowo z piersi taneczników — cały ten weselny gwar i zgiełk utrwalić wiecznie, na zawsze, stało mi się pokusą nielada, — pisze w przedmowie do Muzyki Podhalańskiej p. Stanisław Mierczyński. — Trudności były wielkie. Ująć w akademickie ramki to tajemnicze „coś", co było od wieków gorączkowo trzepoczącym się ptakiem bezpośredniego natchnienia".

Przyznać należy p. St. Mierczyńskiemu, że trudna i odpowiedzialna jego praca udała mu się całkowicie. Zbiór muzyki podhalańskiej, spisany wiernie przez autora, a raczej spisywany przez długie miesiące i lata bezpośrednio od mistrzów muzyki podhalańskiej, notowany pieczołowicie podczas wesel — jest swego rodzaju dokumentem.

Dokument ów nietylko przekazuje muzykę Podhala następnym pokoleniom, lecz przekazuje ją w najdokładniejszej harmonji oryginalnej a nawet z dokładnem oznaczeniem temp danych utworów.

Łatwo sobie wyobrazić, jak trudną musiała być praca p. Mierczyńskiego [uczeń Barcewicza], który pragnąc ostatecznie ustalić tekst góralskich kompozycyj, musiał był przysłuchiwać się im wiele razy, musiał był z góralskimi muzykantami ustalać wersję ostateczną, musiał był w chaosie tej muzyki oznaczać jej istotną harmonję; wszystko to zaś musiał był wykonywać w sposób dyskretny i nieznaczny, by ludowi muzykanci nie spostrzegli jego pracy, czy też idącego obok w izbie metronomu, chwytającego właściwe tempa.

Muzyka Podhala p. Mierczyńskiego jest zbiorem stu utworów czy sposobów muzyckich, czy tańców [Sabałowa, Drobny, Zbójnicki, Stary Zbójnicki, Krzesany, dwadzieścia różnych Krzesanych, trzydzieści różnych Ozwodnych, i t. p.], które nietylko z największem zaciekawieniem przegrywać będzie muzyk, lecz które stanowić mogą miłą lekturę muzykujących melomanów.

Rzecz została wydana ze znacznem staraniem, dbałością i pietyzmem przez Książnicę - Atlas. Prócz słowa wstępnego samego autora, spotykamy tu subtelne rozważania K. Szymanowskiego na temat muzyki podhalańskiej.

Bardzo piękne, wielobarwne ilustracje i przerywki w tekście Zofji Stryjeńskiej.



STANISŁAW MIERCZYŃSKI, AUTOR MUZYKI PODHALA

Wydawnictwu temu, tak rzadkiemu w naszych ciężkich czasach wydawniczych, życzyć należy jaknajszerszego rozpowszechnienia a także naśladownictwa. Naśladownictwa — w najlepszem znaczeniu tego słowa, by muzycy nasi zwrócili baczniejszą uwagę na różne nasze muzyki regjonalne. By udało się zanotować je, skompletować i wydać tak sumiennie, dobrze i pięknie, jak p. St. Mierczyńskiemu udało się wydać muzykę Podhala.

*

Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu wystąpiło niedawno z pewnego rodzaju manifestem, zawartym w broszurze [druk. w zakładach drukarskich Wyszyńskiego, Warszawa], rozsyłanej wśród wszystkich miłośników muzyki polskiej.

Manifest ów świadczy dowodnie, iż młodzi muzycy nasi zdają sobie doskonale sprawę tak z poziomu wykształcenia, jakie otrzymują w kraju, jak też i z braków, które [mimo wysoki poziom krajowego wykształcenia] muszą uzupełniać za granicami kraju.

Ową pożądaną, dla naszych muzyków zagranicą były dawniej muzyczne centra niemieckie. Dziś całkiem słusznie, — dążą młodzi nasi muzycy do Paryża.

Tu pragną uzupełniać braki swe w technice muzycznego rzemiosła, z drugiej strony uważają Paryż za pole propagandy dla muzyki polskiej.

Stow. Młodych Muzyków Polaków w Paryżu ułatwia studja swym członkom, ułatwia współżycie zawodowe, daje pewnego rodzaju „przeszkolenie" w pracy artystyczno-społecznej, zajmuje się wreszcie propagandą muzyki polskiej za granicą.

Nieco egzotyczną wydaje się nam w wielkim programie prac stowarzyszenia sprawa utworzenia reprezentacyjnego baletu polskiego. Impreza taka nie może przecież powstać zagranicą, wymaga olbrzymich nakładów, organizacji wielu sił, które tylko w kraju możnaby zorganizować.

*

Świat muzyczny obiega pogłoska o nieporozumieniach między jednym z najwybitniejszych polskich pianistów a akademją muzyczną w sprawie wyboru do składu sędziów ciała sędziowskiego na międzynarodowy konkurs imienia Chopina, który w przyszłym roku ma się odbyć w Warszawie.

Ze względu na powagę sprawy, oraz na jej znaczenie w międzynarodowym ruchu muzycznym sądzimy, że muzycy nasi powinni zapomnieć wzajemnych uraz, czy też niechęci prestiżowych. Gdy chodzi o reprezentację polskiej sztuki w takiej okazji, należy chyba przejść do porządku dziennego nad chwilowemi nieporozumieniami. Skład sędziów jury konkursu szopenowskiego musi przecież mieścić w sobie najpoważniejsze nazwiska polskiej sztuki fortepianowej!

jkb.

Drobiazgi teatralne

MORSKIE OKO. Sensacją nowego programu jest pojawienie się na scenie tego kabaretu p. Marji Malickiej w towarzystwie męża, p. Sawana. Publiczność powitała swą kapryśną ulubienicę z radością, bo publiczność warszawska pamięta jej piękne kreacje, czasem wzruszające, częściej — tchnące wiośnianą radością życia. Nadmierne powodzenie sztuczki Nicodemiego „Świt, dzień i noc" wykoleiło uroczą artystkę. Dała się pociągnąć spekulacjom impresarjów, którzy namówili ją do opuszczenia Teatru Polskiego dla zyskownych wędrówek po prowincji. Potem przyszło małżeństwo.

I oto teatry utraciły — miejmy nadzieję, że chwilowo — jedną z najwięcej utalentowanych, może najbardziej obiecującą artystkę. Występuje natomiast w „Morskim Oku". Lecz p. Malicka jest nawskroś artystką teatralną. Jej subtelny wdzięk, jej śliczny liryzm, szlachetne brzmienie jej głosu — nie licują wcale

z tym poziomem repertuarowym, jaki obowiązuje kabarety, nawet tak artystyczne, jak „Morskie Oko".

Skecze, w których występuje p. Malicka, pozbawione są dobrego smaku, natomiast nie posiadają prawie ażdnej wartości teatralnej. Tu i owdzie talent artystki błyśnie świetnym ogniem. Tym większy żal wówczas ogarnia widzów: dla czegóż ten drogocenny talent w ten sposób się marnuje?

O przyszłości p. Sawana w teatrze trudno z tych błahostek sądzić.

„KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI"

Znana sztuka J. A. Hertza pt. „Książę Józef Poniatowski" ukazała się w wydaniu książkowem. Pamiętamy w roli tytułowej J. Węgrzyna. Na afiszu widniały niezapomniane gwiazdy: „Julja Potocka" — Janina Szyling, „Gen. Grabowska" — Lubicz-Sarnowska, „marg. Vauban — F. Pichorówna. Przez długie wieczory sztuka ta była magnesem teatru Rozmaitości. Działo się to w r. 1917 podczas okupacji niemieckiej. Zastanawiał szczególniej akt III, dający nowy zupełnie portret Stanisława-Augusta. O królu tym pisano przeważnie ujemnie, nie doceniając jego roli kulturalnej, pomniejszając go, jako człowieka. Hertz otoczył Stanisława-Augusta współczuciem, na tragedję jego spojrzał roztropnie.

Hertz w akcie III wywoływał szczery sentyment dla tragedji królewskiego majestatu. Rolę Stanisława Augusta znakomicie odtwarzał J. Śliwicki.

Mając teraz w wydaniu książkowem „Księcia Józefa Poniatowskiego", możemy sprawdzić wrażenia teatralne. W czytaniu sztuka wywiera równie głębokie i sympatyczne uczucia. Warto, by zapoznały się z nią szersze warstwy naszej inteligentnej publiczności.

Marjusz Maszyński — debjutant!

Było to podczas pewnego jubileuszowego śniadania. Podawano właśnie rybę.

— Czy pan wie, rzekł, nachylając mi się nieco do ucha, Zygmunt Kawecki, że Marjusz Maszyński napisał komedję?

— Jesteśmy zgubieni, dodał Zdzisław Kleszczyński. Jeśli aktorzy biorą się do pisania sztuk, nic nam nie pozostaje, jak próbować karjery na scenie.

Mówiąc to, z nieporównaną dystynkcją wychylił kieliszek czerwonego bordeaux (roznoszono właśnie indyczkę).

— Czy to wszystko prawda, co ci panowie mówią? — zwróciłem się do Maszyńskiego, który siedział po mojej prawicy, pastwiąc się w skupieniu nad białą indyczką.

— Literatura nigdy nie mija się z prawdą — odparł — z wyjątkiem, oczywiście, kiedy ją poniesie fantazja. Sztuka moja jest rzeczywistością.

Zamieniłem się cały w słuch. Nagle dało się słyszeć szuranie krzesłami. Wstawano od stołu.

Przy czarnej kawie zainterpelowałem dyr. Szyfmana.

— Jedno słowo, dyrektorze! Podobno Maszyński...

— Maszyński istotnie złożył mi świetną sztukę. Wystawię ją w najbliższych tygodniach. Rzecz nosi tytuł „Koniec i początek"...

— Przepraszam, może raczej „Początek i koniec?" — przerwałem trochę nieprzyzwoicie.

— Otóż nie. Właśnie „Koniec i początek". Nic na to nie poradzę — uśmiechnął się dyr. Szyfman. — Sztuka jest sześcioosobowa — współczesna. Porusza problemat kontrastu życia miasta i wsi — na rzecz wsi. Sztuki tej Maszyński nie pisał specjalnie dla kogoś z aktorów. Będzie jednak i sam w niej grać. Jedna rola najzupełniej mu będzie odpowiadać, chociaż trzeba przyznać, że grał już w większych i poważniejszych.



MARJUSZ MASZYŃSKI

Nie było sposobu zatrzymywać dłużej dyr. Szyfmana. Zdaleka już czynił mu znaki Juljusz Osterwa.

Lecz w tej chwili zbliżył się do mnie Wacław Grubiński.

— Cóż w tem dziwnego? — rzekł. — To się musiało tak skończyć. Marjusz zaczął od architektury. Potem przeszedł na malarstwo. Następnie został aktorem. Jako aktor zaczął pisać feljetony. Musiał napisać sztukę. Teraz będzie musiał napisać dalszych dwadzieścia sztuk... Wogóle niebezpieczna rodzina. Ojciec — znakomity muzyk. Rodzony brat — aktor, piosenkarz, powieściopisarz, dramaturg... W dwóch słowach: Juljan Krzewiński.

Teraz już wszyscy zgodnym chórem powtórzyli:

— Marjusz Maszyński musiał napisać komedję!

I w dodatku — podobno świetną.

E. M. S.

CO CZYTAĆ?

„NAPOLEON", „DON KISZOT OCEANU", „RZYM — LUDZIE BAROKU"

Postać wielkiego korsykanina stale interesuje szerokie koła naszego społeczeństwa. Jego waleczne sztandary prowadziły dziadów naszych do zwycięstw. Już od dziecińatwa uczyliśmy się czcić go i podziwiać. Wiek męski nieraz rodził chęć, by zrozumieć to czarodziejskie życie, pełne glorji i nieludzkich trudów. O Napoleonie napisano zgórą 40 tysięcy życiorysów! Niema zresztą roku, by nie zwiększyła się bibljoteka utworów, poświęconych refleksjom lub czerpiących natchnienie z życia cesarza Francuzów. I w Polsce mamy zasobną kolekcję prac o Napoleonie.

Teraz ukazała się obszerna, źródłowa monografja o Napoleonie, pióra rosyjskiego. W historjografji rosyjskiej wódz ten nie mógł budzić entuzjazmu. Rzecz to zrozumiała. Rosja carska przez lat sto żyła sławą pogromu jego wojsk nad Berezyną. Trzeba było kataklizmu wielkiej wojny, by problem Napoleona nabrał innego waloru dla myślicieli rosyjskich.

Z taką odrębną koncepcją występuje obecnie znany beletrysta, moralista i filozof Dymitr. S. Mereżkowski, autor „Juljana Apostaty", „da Vinciego", „Piotra I", „Pawła", „Aleksandra". Jako rekonstruktor, obserwator i psycholog, dał się on poznać z wnikliwych studjów nad Dostojewskim, Tołstojem. Na jego rachunek zapisać należy „smutne proroctwo" o... idącym chamie, który w lat dziesięć później nawiedził Rosję.

Mereżkowski mniema, iż bolszewizm jest tragicznym skutkiem niepowodzeń Napoleońskich w Rosji. Gdyby był zwyciężył „mały kapral" Aleksandra, zniesiona byłaby pańszczyzna. Chłop byłby się stał już wtedy obywatelem, nauczyłby się uspołecznienia. Mereżkowski kreśli portret Napoleona z sympatją. Jest on dla niego „organizatorem chaosu", mistyczną potęgą. Nowa ta biografja Napoleona ukazała się w polskim przekładzie, w bardzo starannej i gustowej edycji.

Miłośnicy Wassermannowskiej beletrystyki mają możność zapoznać się z tym pisarzem, jako historykiem. Opracował on życiorys Krzysztofa Kolumba, „don Kiszota Oceanu", żeglarza i wizjonera. Odkrycie dróg do Ameryki w dziejach ludzkości jest epokowym czynem. Naukowo, geograficznie był to wyłom w mentalności XV wieku. Nasze pokolenie, patrząc wstecz, nie jest w stanie objąć wszystkich konsekwencji, jakie spowodował ten fakt. Uważano go niemal za cud. Gdy Kolumb projektował swoją podróż na Zachód, nikt nie brał serjo jego zamiarów. Odrzucono jego oferty na dworze portugalskim, przez wiele lat kołatał, nim doczekał się łaskawego posłuchania u władców Hiszpanji. Data 12 października 1472 r. należy do chwil najbardziej ważkich w losach świata! Kolumb zrealizował swoje marzenie, a Europa stwierdziła, iż na Zachodzie znajduje się nieznany ląd. Odkrycie to było jednak równocześnie tragedją Kolumba i rasy czerwonej. Z początku triumfator, wice-król, admirał — w dwa lata później miał już na rękach kajdany. Spokojnych Indjosów zdziesiątkowano. Korona hiszpańska do dwudziestego wieku niemal żyła skarbami, które odkrył Kolumb.

Wassermann w książce swojej dał wzruszający opis życiowych walk tego „don Kiszota Oceanu". W ujęciu tego pisarza, w jego sądach wysuwa nastawienia ideowe naszego wieku. Wskazuje tylko na odwieczny dramat człowieka, borykającego się ze swojem przeznaczeniem. Przekład staranny.

W nowem, wspaniałem wydaniu otrzymujemy świetną książkę K. Chłędowskiego pt. „Rzym. Ludzie baroku". Kto nie zna tej pracy, znakomitego historyka obyczajów, niech weźmie ją czemprędzej do ręki! Znajdzie w niej wiele miłych wzruszeń i kopalnię ciekawych wiadomości.

E. C.

Szlakiem dziesiątej muzy

(Jeszcze o „Wietrze od morza" — „Serce na ulicy"—Buster Keaton—Filmy nieme)

Zastanawiając się w ubiegłym tygodniu nad ujemnemi i dodatniemi cechami filmu polskiego „Wiatr od morza", mówiąc nawiasem, cieszącego się dużem powodzeniem, zwróciliśmy uwagę na dobrą robotę aktorską, która zasługuje na podkreślenie, zarówno w rolach głównych, jak epizodycznych. W tym ostatnim dziale należy wyróżnić p. Edmunda Nebla, doskonałego przedstawiciela „czarnych charakterów" na ekranie. P. Nebel dał się poznać w roli „Sztabskapitana Gubaniewa" w obrazie pod tym samym tytułem realizacji Tad. Chrzanowskiego. Ujawnił nietylko talent aktorski o charakterystycznym podkładzie, ale i doskonałą maskę. P. Nebel jest bardzo fotogeniczny i niewątpliwie ma przed sobą pole do popisu w zakresie ról o typie mocnym, zdecydowanym w wyrazie.

Ukończono już w Berlinie synchronizację nowego filmu polskiego p. t. „Serce na ulicy". Obraz realizacji doskonałego reżysera filmowego Juljusza Gardana, który dał się poznać jako twórca „Kropki nad i", „Policmajstra Tagiejewa" i „Urody życia".

Główne role w obrazie grają Nora Ney (emigrantka rosyjska Tatjana), Zbyszko Sawan (Barczyński), Kazimierz Junosza-Stępowski (w roli Ćwietkowa, gentelmana-szpiega), Żonę Barczyńskiego odtwarza p. Wł. Rozwadowska (debiut filmowy). Kierownictwo literackie spoczywa w rękach Tad. Kończyca, kierownictwo produkcji — w rękach p. Marji Hirszbeinówny, operatorem jest inż. Seweryn Steinwurcel. Premjera nowego filmu odbędzie się prawdopodobnie w końcu bieżącego miesiąca w jednem z największych kin stolicy.

Z innych filmów, które mają być zrealizowane, mówi się poważnie o obrazie Tow. Syrena Record (film „Shańbiona", realizacji Rosena i Waszyńskiego podług scenarjusza Sterna) z Modzelewską i Malicką w rolach kobiecych i o filmie „Wierna rzeka" (nowa wersja filmowa arcydzieła Żeromskiego).

Ulubieniec publiczności całego świata Buster Keaton tym razem zawiódł poniekąd oczekiwania. Jego nowy film „Impresarjo" jest filmem przeciętnym, stoi o wiele niżej od „Generała", „Człowieka, który kręci", „Rozkoszy gościnności" i innych znakomitych filmów tego arcykomika. Buster Keaton ma tu małe pole do popisu. Zakończenie filmu jest przytem najzupełniej nieoczekiwane i dla widza. Buster Keaton — à la Charlie Chaplin — oddaje swoją ukochaną innemu i zostaje sam z rozdartem sercem. Nie jest to więc „happy end", a i sam film mało ma w sobie wesołości. Perypetje Buster Keatona przypominają raczej — w swoim uczuciowym wyrazie — przeżycia Charlie Chaplina, którego komizm podszyty jest zawsze smutkiem.

W Ameryce zapadła decyzja wytwarzania filmów niemych. Okazało się, że produkcja dźwiękowa nie zdołała ogarnąć ramionami polipa wszystkich krajów Europy i zawiodła oczekiwania magnatów filmowych. Wielojęzyczne wersje filmowe nie odniosły sukcesu.

Stąd powrót na drogę „pokuty" i nakaz wytwarzania dobrych filmów niemych obok dźwiękowych. A jednych i drugich ma być sporo.

Wielką niespodzianką tegorocznego sezonu filmowego jest sfilmowanie przez Metro-Goldwyn-Mayer „Tajemniczej Wyspy", głośnej powieści Juljusza Verne'go. Realizacja tego filmu naszpikowana była niespotykanemi dotąd trudnościami technicznemi, bowiem, jak wiadomo, lwia część akcji „Tajemniczej Wyspy" rozgrywa się pod wodą. Z trudności tych udało się jednakże wyjść zwycięsko, konstruując olbrzymie aparaty do zdjęć pod powierzchnią morza, fantastyczne łodzie podwodne etc. Film wykonany został całkowicie w kolorach naturalnych (systemem „Technicolor"), jeśli zaś chodzi o system dźwiękowy — to zastosowano aparaturę Western Electric. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer, nie licząc się z olbrzymiemi kosztami, wyprodukowała ten film również w wersji polskiej, tak, że nieliczne w obrazie djalogi zrozumiałe będą bez wyjątku dla wszystkich. „Tajemnicza Wyspa" zapowiada się jako sensacja artystyczna i techniczna na olbrzymią skalę.

Znakomity odtwórca roli Pahlena w „Intrygancie" z Emilem Janningsem oraz partner Grety Garbo w filmie „Dzika Orchideja", Lewis Stone, występuje wraz z Leilą Hayms i Peggy Wood w filmie Metro-Goldwyn-Mayer p. t. „Tyranja Miłości", według głośnej powieści Sudermanna „Żona Stefana Tromholta". Reżyserował słynny Clarence Brown, twórca „Symfonji Zmysłów" z Gretą Garbo.

Któż nie pamięta wysoce atrakcyjnej sztuki teatralnej „Tajemniczy Dżems", która przez długie miesiące była sensacją każdego, najmniejszego nawet teatru! Obecnie sensacyjna ta sztuka doczekała się filmowej przeróbki, a role główne powierzyła wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer Williamowi Hainesowi, Leili Hyams i Lionolowi Barrymore.

Tadeusz Kończyc

U PROGU NOWEGO ROKU

DZIAŁ KOBIECY



Życzenia, towarzyszące zawsze narodzinom nowego roku, brzmią w chwili obecnej na całym świecie wyraźną nutą troski i niepokoju. Dziwnie bowiem zaciemniły się gwiazdy nad początkiem nowej dekady dwudziestego wieku! Żyjemy w zamęcie katastrof politycznych, społecznych i gospodarczych, równających się w natężeniu najstraszniejszym klęskom żywiołowym, a że nie omijają one Polski, czujemy to dobrze na własnej skórze.

Co robić? Schować głowę pod skrzydło i zdać się na wolę miotającego nami huraganu? Broń Boże! Przetrwać! Wywalczyć lepsze jutro! Każdy dotknięty jest katastrofą, każdy też musi się jej przeciwstawić.

W rządach najcięższy obowiązek zapobieżenia złemu spada na ministra skarbu. W rodzinach — na kobietę. Ona to bowiem, jako przyrodzony minister skarbu, w domu trzyma rękę na pulsie spraw najżywotniejszych i bieg ich zależy przeważnie od jej rozumu i sumienia.

Zastanówmy się chwilę. Kraj nasz otwarty na wszystkie strony, otoczony wrogimi sąsiadami. Warunki gospodarcze opłakane, zarówno w mieście, jak na wsi. Brak gotówki katastrofalny... Życie z konieczności ogranicza się i komplikuje. Biada rodzinie, biada narodowi, jeśli steru codzienności nie obejmie w tej chwili niebezpieczeństwa mądra, przewidująca, kochająca i silna dłoń kobiety.

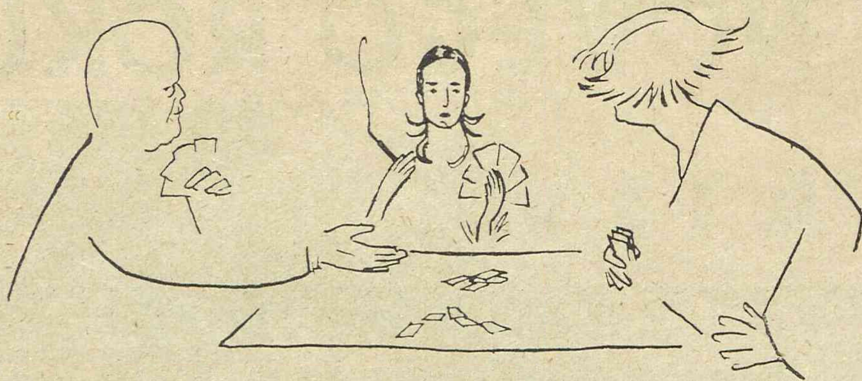
Prawda to nie nowa, ale przyszedł czas taki, że musimy ją sobie, my — Polki, my — panie domu, żony i matki dobrze przypomnieć i przemyśleć od początku. Nikt inny, tylko my potrafimy, gdy mocno zechcemy, zmienić skalę życia domowego odpowiednio do okoliczności, ograniczyć wydatki, wyzyskać każdy drobiazg napozór nic nie znaczący, pomnożyć dochody przez właściwe ich użycie, powiększyć je własnym zarobkiem i z twardej, surowej rzeczywistości wyczarowywać dalej — naprzekór klęskom — poezję rodzinnego życia, tej twierdzy i kolebki przyszłości!

Nie rzucajmy się na bezwzględny bojkot towarów obcych, jako jedyne lekarstwo wobec załamania własnego przemysłu. W dobie wzrastającego, mimo wszystko, porozumienia między narodami, nowych teoryj gospodarczych świata niezawsze da się to zastosować. Starajmy się raczej za pomocą stwarzania opinji zamykać granice nasze przed propagandą zła, w jakiejkolwiek by ono przychodziło do nas postaci...

Samowystarczalność gospodarcza, własne wyroby przedewszystkiem — ale jednocześnie — co dobre, niech wchodzi do nas szeroko otwartemi wrotami, choćby od obcych!

Skrzepione wolą przetrwania, pragnieniem zwycięstwa, nieulękłą twarzą obrócone ku jaknajszerszym horyzontom, stańmy odważnie u steru naszych powinności domowych. Właściwie ich poprowadzenie jest w czasach obecnych najskuteczniejszą akcją i prawdziwą zasługą społeczną.

M. Zn. S.



SPÓR MAŁŻEŃSKI PRZY BRIDGE'U

Małżeństwo, bridge i nieporozumienia

Z dawien dawna bridge był źródłem nieporozumień. Graliśmy raz w Londynie z młodym hr. Khuen-Hedervary i ustalając stawki proponowaliśmy mu pół korony, 10 pensów, 5 pensów, w końcu 3 tylko. Wszystkie propozycje odrzucił, oświadczając, że nie gra wyżej jednego pensa. Zdziwiła nas ta niezwykła oszczędność węgierskiego magnata, aż do chwili, gdy pod koniec robra wyszło na jaw, że myśmy liczyli za setkę, a on za jeden punkt. To było nieporozumienie niezwykłe; zwykłe nieporozumienia powstawały między partnerami, zwłaszcza między żoną i mężem, jeżeli los ich połączył i przy zielonym stoliku. Gdy mąż przybił asa żony, gdy żona nie odegrała jego koloru, gdy nie zagrała licytowanego przez niego koloru, wybuchała kłótnia, której ton i sposoby zaostrzyły się znacznie, odkąd bridge kontraktowy, zwany u nas platfonem, wyparł solidnego bridge'a licytowanego, popularnie u nas znanego pod nazwą „okszena".

Polacy lubią inowacje i hazard, więc też plafon u nas znacznie prędzej wyrobił sobie prawo obywatelstwa, niż w ojczyźnie bridge'a, w Anglji i w Ameryce, gdzie dopiero zapanował wszechwładnie od r. 1928. Zresztą i Anglja nie jest ojczyzną bridge'a. Pono przez 50 laty gra ta była znaną na wschodzie, w r. 1894 przywiózł ją Lord Brougham z Kairu do Londynu, zaprowadził w Portland Club i odtąd stała się grą narodową angielską. Bridge wyparł wista, okszen — Bridge'a, a teraz plafon — okszena.

Za króla Edwarda w salonach, klubach, w mieście na prowincji panował bridge wszechwładnie i był najbardziej rozpowszechnioną atrakcją towarzyską, która w krótkim czasie zabiła konwersację, zdegradowaną do dinner-talk, t. j. do rozmowy podczas posiłków.

Powstanie swoje zawdzięcza plafon trzem oficerom angielskim w Indjach. Choć wymyślili go oni już w r. 1908, po wojnie dopiero rozpoczął swój pochód zwycięski.

Niestety, jego konwencje, licytacje, strategja są znacznie bardziej skomplikowane, niż gra dawniejsza. Nakład książki o bridge'u kontraktowym doczekał się w Ameryce 50.000 sprzedanych egzemplarzy. Obok tego istnieje mnóstwo innych podręczników. Mimo to wciąż powstają nieporozumienia. Jeden gracz uczy się z podręcznika p. Foster Manningsa, decydującego w tak poważnym klubie, jak Portland Club, drugi i trzeci z innego. Ten przysięga na amerykańską konwencję, ten na londyńską. Licytacja sama zawiera mnóstwo informacji. Chodzi o to, by tę informację odpowiednio zrozumieć. Gdy więc małżeństwo gra przy tym samym stoliku, a los ich uczynił partnerami, spodziewać się należy, że przy grze, jak i we współżyciu zapanuje harmonja. Cóż kiedy nie zawsze język licytacji bywa wyraźny, a fałszywa interpretacja prowadzi nietylko do kłótni, tragikomedji ale nawet do tragedji. W Kansas w Ameryce żona podniosła licytację męża z jednego pik do czterech. Gdy wpadł bez trzech, wybuchła sprzeczka, w trakcie której pani wyjęła rewolwer i „zabiła pana". Bankier czikagoski, który nie zrozumiał, że żona, „kontrując" przeciwnika, wezwała go do pokazania swego najsilniejszego koloru, nietylko przegrał robra, ale znalazł się także w sądzie rozwodowym. Inny mąż, który zrobił żonie renons, sam już mieszka w swym wspaniałym domu. Żona zasiada przy innym stole z nowym mężem i partnerem.

W Seattle w Ameryce trzy przemytniczki odsiadujące karę zażądały od sędziego, by zamknął z niemi czwartą, bo brak im partnera do bridge'a.

Dlaczego małżeństwa tak rzadko umieją utrzymać harmonję przy stoliku bridge'owym? Na to pytanie nie odpowiedział jeszcze żaden filozof, ani żaden myśliciel. Pewnem jest, że plafon jest źródłem najzawziętszych sporów. Krytyka i wyrzuty ciągną się nieraz po powrocie do domu, aż do późnej nocy, gdy pogasły już światła w innych sypialniach. Bywają jednak i zgodliwi mężowie, którzy budząc się w nocy, trącają żonę i powiadają: „Masz rację, powinienem był odegrać karo".

s. g.

Młoda panna 1931 roku

Młoda dziewczyna obecnej chwili rysuje się na tle skomplikowanych i coraz trudniejszych warunków życia naszego w linjach nowych i niezmiernie interesujących.

Nigdy może dotąd czar jej młodości nie występował tak silnie, jak teraz, kiedy podkreśla go i uwydatnia surowość zdobytej wiedzy i przedwczesnego doświadczenia. Nigdy świeżość wiośnianej postaci nie była bardziej upajająca, jak obecnie — gdy wszelkie przeszkody do zdobycia najtrudniejszych pozycyj naukowych i społecznych zostały obalone i dojrzałość umysłu, oraz pełnia praw człowieka iść może w parze z wdziękiem czysto kobiecej postaci... Na młodą pannę 1931 r. niema recepty. Każda jest sobą, każda jest indywidualnością. Każda potrafi sama odpowiedzieć na surowe pytania, stawiane jej przez życie — a uczyni to z gracją i powagą. I zarówno w todze adwokata, jak w toalecie balowej, w kostjumie sportowym, jak w zalotnym domowym negliżu, w bluzie robotniczej czy gospodarskim fartuchu — pozostanie zawsze sobą, zachowa swoją nową, uroczą kobiecość, swoją subtelną, mądrą elegancję...

Te cechy nowej sylwety młodej panny podkreśla ze szczególną wyrazistością moda obecna. Coraz bardziej bowiem przestaje ona ulegać kanonom, coraz częściej dopuszcza do głosu kombinacje indywidualne. Prostota! Wdzięk! Naturalność! Oto jej naczelne wskazania. Można powiedzieć, że — czy to w ubraniu, czy w tańcu, czy uczesaniu, czy sportach lub zabawie przejawia się i uwydatnia pewien rodzaj powagi, odcień jakby surowości, podświadomie może zaczerpniętych z powagi i surowości czasów, jakie przeżywamy.

Miesięcznik francuski kobiecy „Femina" ze stycznia 1931 r. omawia w szeregu artykułów i szkiców typ młodej panny nowoczesnej. Trzy rubryki grupują lapidarnie najgłówniejsze postulaty mody na rok 1931.

Dużo

Kostjumów „Tailleur".
Bolerek.
Żakiecików półdługich.
Krótkich rękawków.
Kołnierzy szalowych.

Mniej.

Sukien skomplikowanych.
Dekoltów.
Szerokich spódnic.
Długich sukien popołudniowych.

Zawsze.

Stan wysoko.
Kolor biały i czarny.
Wpływ wzorów antycznych.
Długie toalety wieczorowe.

W myśl tych założeń kombinują już mistrze paryscy toalety wiosenne i karnawałowe.

M. Zn. S.

MODELE PARYSKIE SEZONU ZIMOWEGO







Co jest powodem nudy w małżeństwie?

Zagadnieniu temu poświęcił szereg interesujących uwag znakomity pisarz francuski, André Maurois. Najistotniejszy powód widzi on w tem, że ludzie dotychczas nie nauczyli się traktować małżeństwa poważnie. Narzeczeni opierają przewidywania swego szczęśliwego pożycia na wszystkiem: na kalkulacji, upodobaniach, opinji osób trzecich, na pozorach wreszcie, ale najmniej zwracają uwagi na różnicę swych charakterów i zainteresowań. Niektórzy zwracają uwagę tylko na powierzchowność, inni na pieniądze. Ale piękność i pieniądze mogą się znudzić, podczas gdy egoistyczny charakter, przykre usposobienie, lekkomyślny pogląd na życie, brak taktu, nerwowość — pozostają, czyniąc pożycie nieznośnem.

Często wzajemne zobojętnienie małżonków bywa skutkiem beztroskiej szczodrobliwości w pierwszym okresie pożycia: zbytnio szafowali wypowiadaniem wszystkich swych myśli i poglądów, wymianą wspomnień i zwierzeń i oto nagle stwierdzają, że już właściwie nie mają sobie nic do powiedzenia. Wśród inflacji słów zdewaluowało się uczucie.

W. K.-W.

Moralność i rozwody Wenecjanek przed 150 laty

Zgoła niesłusznie obrońcy moralności biadają nad swobodą obyczajów dzisiejszych i mnogością rozwodów, stawiając za przykład „dawne, dobre czasy". Otóż in illo tempore było wprawdzie inaczej ale nie lepiej bynajmniej pod tym względem.

W roku 1763 pisał opat Coyer o Wenecjankach:

„Prowadzą rozwiązłe życie i o ile przedtem zamknięte były w domu, o tyle teraz mają wszelkie możliwe swobody... Zazdrosnych mężów niema teraz wcale". A Emil Waldman w ciekawej książce „Staetten von Einst" przytacza niezwykle wymowne cyfry o rozwodach Wenecjanek w tych czasach.

Rozwodzono się wówczas z wielką łatwością a i z powodów niewiele odbiegających od tych, jakie ekscentryczni Amerykanie dziś w skargach rozwodowych często przedkładają, a które tak są wykpiwane. Otóż w ciągu pięciolecia 1777 — 1782 r. zostało w Wenecji rozwiedzionych 293 małżeństw a 22 unieważnionych—zaś dane te dotyczą zaledwie pięciuset patrycjuszowskich rodzin weneckich. Jak błahe bywały powody rozwodów, o tem świadczy fakt, że niejaki Giovanni Cornaro, patrycjusz wenecki, uzyskał 1779 roku rozwód dla tego tylko, ponieważ — jak opiewało świadectwo lekarskie — „nie znosił zapachu swej żony".

Zresztą i żony ówczesne również nieraz ... „przedkładały zapachy innych mężczyzn nad zapachy mężów". Gdy jednej z ówczesnych patrycjuszek zarzucono, że sprzedała swe „łaski" za klucz do loży w operze, zaprotestowała gorąco, oświadczając, że to jest złośliwe oszczerstwo, ponieważ ... każdy z jej przyjaciół zaświadczyć może, że rozdaje ona swe „łaski" za darmo.

Tak to in illo tempore bywało!



Rys. A. Siemaszko.

Pan Alfred wrócił z żoną po przedstawieniu w bardzo złym humorze. Badawczo przyglądał się żonie i podejrzliwem okiem rzucał na telefon, który błyszczał na kominku.

Nazajutrz przy śniadaniu na wszelkie troskliwe zapytania kochającej żony odpowiadał lakonicznie: „tak", lub „nie", stosownie do okoliczności. A wogóle było mu wszystko jedno.

— Chcesz cukru?

— Wszystko mi jedno.

— Może chcesz cytryny?

— Wszystko mi jedno.

— A może wolisz śmietanki?

— Wszystko mi jedno.

To ugodowe usposobienie wytrąciło wreszcie z równowagi panią Alfredową. Postawiła imbryczek na stole z taką pasją, że aż się szyby zatrzęsły, a imbryczek jęknął żałośnie.

— I pocoś ty mnie zaprowadził na tę sztukę, okropny człowieku?

Pan Alfred zrobił greka.

— Na jaką sztukę?

— No, wczoraj na tego „Pana Lambertier"!

— Ja? Przecież to ty gwałtem się wyrywałaś.

— Bo myślałam, że to będzie zabawne, a tymczasem to wstrętne, denerwujące dramidło.

Pan Alfred spoważniał.

— Denerwujące to prawda — rzekł ponuro — ale wcale nie wstrętne. Taka sztuka wpływa dodatnio na psychikę. Człowiek się uczy myśleć.

Pani Alfredowa spojrzała z politowaniem na męża.

— Owszem! myśl. Indyk też myślał i głowę mu ucięli.

— Nie jestem indykiem, a głowę straciłem w dniu, kiedym się z tobą ożenił.

— Ty straciłeś głowę a ja spokój. A do indyka jesteś podobny, bo od wczoraj ciągle się indyczysz i zacząłeś mnie podejrzewać.

— Nic nie podejrzewam, tylko ta sztuka otworzyła mi oczy na niektóre fakty, które przedtem lekceważyłem.

— Naturalnie, a wszystko dlatego, że ta pani w sztuce dzwoni do pana Lambertier: — „Bądź spokojny, ja już nigdy nie podejdę do telefonu. Ja nawet do krawcowej dzwonić nie będę". Więc niepotrzebnie robisz Otella.

— Nie robię Otella, lecz pozwól, że się zapytam, gdzie wczoraj poszłaś o dwunastej?

Pani Alfredowa bardzo się zmieszała. Nie uszło to baczności zazdrosnego męża.

— Ja? O dwunastej? Wcale nie wychodziłam.

— Tak? A Gustaw mówił mi, że cię spotkał.

— Gustaw jest idjota. Zdawało mu się. Zresztą, rzeczywiście Gustaw tym razem ma rację. Ja istotnie wychodziłam.

Pan Alfred wstał mocno wzburzony.

— Możesz już nie mówić, bo i tak prawdy się nie dowiem. Widzę, że masz jakieś tajemnicze znajomości, o których przed ślubem nie wiedziałem i które chcesz ukryć.

— Naturalnie! Scena z pana Lambertier. Brakuje tylko telefonu.

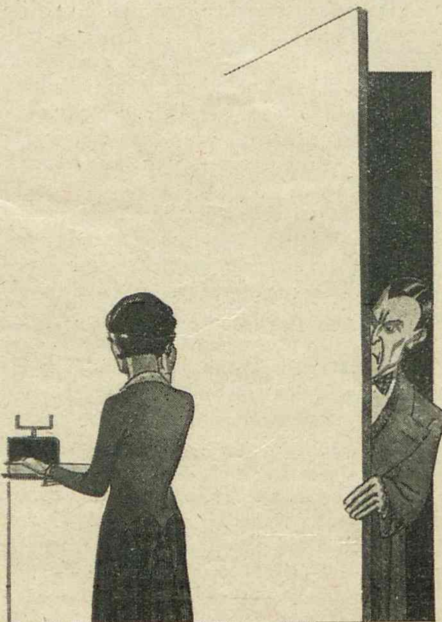
Jakby na ostatnie słowa w dramacie, telefon zawarczał złowrogo. Pan Alfred skoczył, jak tygrys, ale pani Alfredowa może umyślnie a może przypadkiem stała bliżej i chwyciła za słuchawkę.

— Hallo... nie... nie... co znowu? — zaśmiała się, jak debiutantka na pierwszym występie. — Pomyłka! Zabawne! Pyta się ten pan, czy tu skład węgla...

— Rzeczywiście to zabawne, ale nie rozumiem, dlaczegoś tak zbladła.

— Ja zbladłam.

Telefon znowu zasyczał. Alfred ujął za słuchawkę.



— Pozwolisz, że teraz ja odbiorę.

— Proszę cię.

— Hallo...

Telefon milczał, jak zaklęty.

— Proszę, niechże się pan odezwie, a może pan chce mówić z moją żoną.

Silnie zdenerwowany rzucił słuchawkę.

— Naturalnie — rzekł z rezygnacją. — Ten pan nie jest tak głupi, woli się nie odzywać.

— Ach Boże, niema nic straszniejszego nad zazdrość.

— Mylisz się. Ja tylko nie chcę być śmieszny. Wkońcu napewno dowiem się prawdy.

— Nigdy — krzyknęła z wielką mocą pani Alfredowa.

— Jakto? — wycedził z trudem pan Alfred.

— Powiedziałam, nigdy.

Tu pani Alfredowa przytuliła się jak kotka do męża i tak zaczęła:

— Freduchna kochany! Przecież ty wiesz, że Maryćka cię kocha, że jest wierna. A ty przez jakąś głupią sztukę robisz sceny... zaniedbujesz biurowe obowiązki.

— Ja?

— Przecież już od godziny powinieneś być w biurze!

Podejrzenie zamieniło się w pewność.

— Tak, tak, masz słuszność, spóźnię się do biura.

Chwycił nerwowo kapelusz i wyszedł.

Pani Alfredowa odetchnęła z ulgą, podbiegła do biurka i wyjęła list z małej szufladki. Nie zdążyła go jednak rozpieczętować. Telefon zadzwonił po raz trzeci. Rzuciła list na biurko i ujęła słuchawkę.

Pan Alfred wślizgnął się, jak „pazur sępi" z powieści Mayneryda bez szelestu i stanął niewidzialny za panią Alfredową.

— Hallo! Tak, to ja — mówiła szybko pani Alfredowa do telefonu. Panie, poco ten list. Przecież jutro się zobaczymy. Nie... Nie... nie o dwunastej. Mój mąż o tej porze jest zawsze w domu... Umarłabym, gdyby się dowiedział. On mnie bardzo kocha... Przyjdę napewno.

W tej chwili spostrzegła w lustrze zmienioną twarz swego męża. Rzuciła słuchawkę.

Alfred stał nieruchomy, jak posąg Napoleona ze skrzyżowanemi rękami.

— Więc to prawda?

— Tak, to prawda, że jesteś niemożliwy. Nigdy ci nie przebaczę.

— Ty, mnie? Przewrotna kobieto. Z kim rozmawiałaś?

— Z panem Lambertier, moim kochankiem.

— Jeszcze się raz pytam: z kim rozmawiałaś?

— Nigdy się pan tego nie dowie. Nigdy.

— Zabiję tego nędznika.

— Tylkoby tego brakowało.

Wzrok jego padł na list leżący na biurku. Drżącą ręką pochwycił corpus delicti.

— Oddaj, to do mnie.

— Owszem, po przeczytaniu.

Pani Alfredowa zniżyła się do prośby.

— Błagam się, Fredziu! Jeżeli mnie choć trochę kochasz!

— Nie ma pani prawa do litości.

To mówiąc, rozerwał kopertę, odtrącił żonę brutalnie i zaczął czytać w takt cichego jej szlochu:

— „Szanowna pani. Przyjechałem i czekam na panią. Trzonowy ząb trzeba jaknajprędzej zaplombować. Ręczę, że będzie się trzymał tak, jak ten z lewej strony, który wstawiliśmy rok temu. Prosiłbym również bardzo o uregulowanie rachuneczku, który załączam...

W tem miejscu wybuchnęła pani Alfredowa płaczem.

— Od ust sobie odejmowałam, ażeby płacić te rachunki w tajemnicy przed tobą. Całe szczęście, że wiedziona strasznem przeczuciem nic mu jeszcze nie dałam. A teraz to już twoja rzecz. Ty zapłacisz. A ja za uskładane pieniądze kupię sobie kapelusz.

Vae victis! Pan Alfred rachunek schował do kieszeni i pocałował żonę w czoło.

Wincenty Rapacki

NOWY MOST NAD NIEMNEM



Ogólny widok mostu nad Niemnem w Grodnie. Pierwszy ruch publiczności na moście

PORADY KOSMETYCZNE

Pani M. W. Głowę należy myć częściej, panowie codzień, panie conajmniej raz na tydzień. Najlepiej myć extractem ziołowym „Bay-Rum". Usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów i siwiźnie. Ang. płyn „Bisare" wzmacnia włosy.

Stefanji Z. Podczas zimna, wiatrów i słoty koniecznym jest uprzednie smarowanie twarzy i rąk kremem „Salome".

Pani N. Z. Przy suchej cerze należy używać „Smietankę Magnetyczną" do wycierania twarzy oraz puder „Select".

Pani Marji S. Płyn „Lalma" zwęża rozszerzone pory, usuwa wągry, tłustą cerę.

Przerażonej. Włoski z brody i warg usuną pani bezpowrotnie elektrycznością w „Kalotechnice" Marszałkowska 116.

Dr. Z. K.

Od Administracji

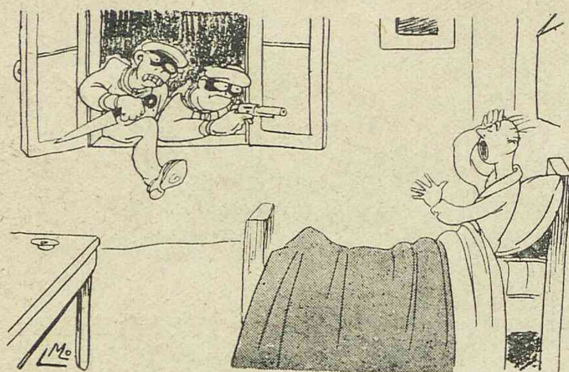
Do P. T. Prenumeratorów z prowincji:

Prosimy o bezwłoczne wpłacenie prenumeraty za styczeń, która wynosi **Zł. 7.—**

Prenumeratorzy, którzy przekazali jak w roku ubiegłym Zł. 6.— proszeni są o odwrotne dosłanie różnicy.

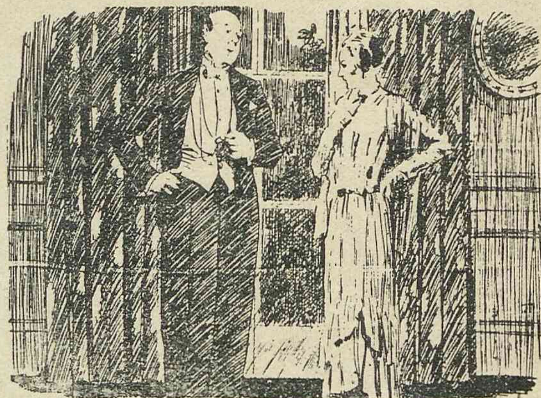
Zaznaczamy, że „Świat" i premje wysyłać będziemy tylko tym Prenumeratorom, którzy uiszczać będą prenumeratę **za każdy miesiąc zgóry.**

HUMOR ZAGRANICZNY



— I powiedzieć, iż lekarz zalecił mi sypiać przy otwartem oknie... bo to mi dobrze zrobi na zdrowie!

(La Tribuna)



— Zakończenie pańskiej powieści jest zachwycające.
— A pierwsze rozdziały nie podobały się pani?
— Jeszcze nie zdążyłam ich przeczytać!

(The Passing Show).

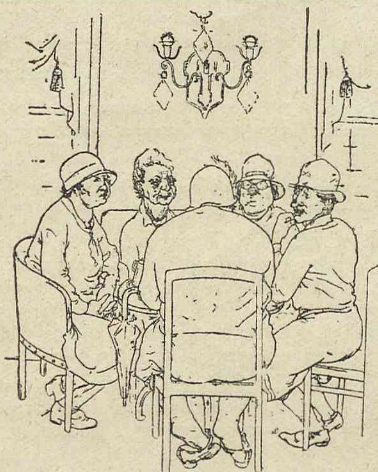
Na premjerze nudnej sztuki rozlega się nagle po sali chrapanie jednego z widzów. Wtem woła ktoś z galerji:

— Panie, nie chrap pan tak głośno, bo zbudzi pan całą publiczność!

*

W kasie wiedeńskiego Burgteatru zdarzyło się pewnego razu przed przedstawieniem szekspirowskiej komedji: „Jak się wam podoba", że przychodzi ktoś i kupując bilet zapytuje:

— Co się gra dzisiaj?
— „Jak się wam podoba?"
— A nie mógłby być Lohengrin?



— To naprawdę dziwne i zrozumieć tego nie mogę, panie dyrektorze — skarży się młody autor — że pan gra moją sztukę zawsze wtedy, gdy na widowni zupełnie pusto!

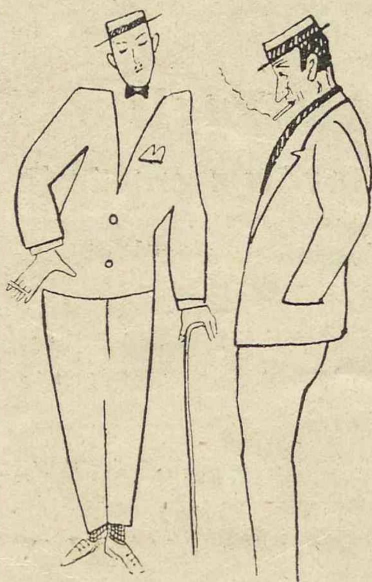
*

W niedzielnym numerze jednego z pism berlińskich było niedawno następujące ogłoszenie:

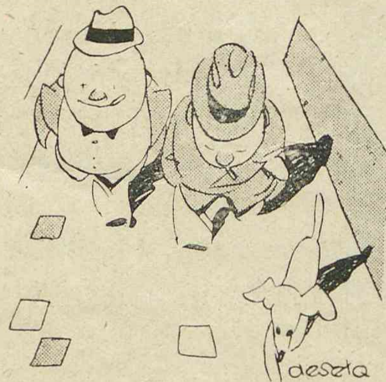
„Poco żyć, jeśli za sto marek można być pochowanym. Wykorzystaj sposobność!"

— Więc pani także należy do Hitlerowców?
— Tak, bo jestem taka szczęśliwa, że francuzi nas się boją!

(Simplicissimus)



— Czy nie mógłbyś mi pożyczyć stu złotych?
— Innym razem, mój drogi.
— Przyjaciel nie odmawia przyjacielowi przysługi...
— Tak, tylko dlaczego ja mam być zawsze tym drugim przyjacielem?...

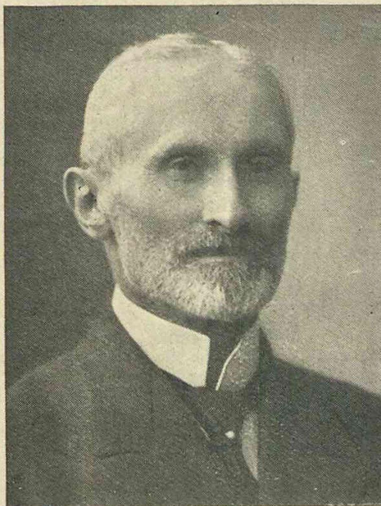


— Teraz wieczorami moja żona grywa na fortepianie, a córka na skrzypcach.
— A ty?
— Ja cierpię w milczeniu.



— Obiecałeś mi, że dziś zrobisz komukolwiek przyjemność.
— To też wytłukłem w ogrodzie Jasia.
— I sądzisz, że zrobiłeś mu tem przyjemność?
— Jemu nie, ale żeby mama widziała, jak się cieszył jego młodszy braciszek!

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE PRACY NOTARJALNEJ SZYMONA LANDAU



W dniu 4 b. m. notarjat obchodził niezmiernie rzadką w swych dziejach uroczystość, mianowicie święcił jubileusz pięćdziesięciolecia urzędowania na stanowisku Notarjusza p. Szymona Landaua. Nazwisko p. Landaua jest u nas szeroko znane jako jednego z najwybitniejszych polskich notarjuszów, cenionego dla nieskazitelnej prawości, głębokiej wiedzy prawniczej i wielkiej pracy. Zrzeszenie Notarjuszów i Pisarzy Hipotecznych ofiarowało jubilatowi artystycznie wykonane album z adresem podpisanym przez przedstawicieli Zrzeszenia. Album wręczył jubilatowi przy podniosłem przemówieniu prezes Zrzeszenia p. Zygmunt Hübner.

KONKURS LITERACKI

Komitet Funduszu im. Stanisława Gawrońskiego rozpisuje niniejszem *Konkurs* na pracę z zakresu twórczości literackiej na tematy związane z życiem emigracji polskiej. Rozmiar pracy wynosić winien conajmniej 2 arkusze druku. Dwie wybrane prace będą nagrodzone — pierwsza sumą 700.— zł., druga sumą 500.— zł. Prace nagrodzone stają się własnością Komitetu.

Termin nadsyłania prac upływa z końcem czerwca 1931 r. Adres Komitetu: Warszawa, Krak. Przedm. № 6 m. 11a.

MĄDRE RADY I SPOSTRZEŻENIA PIECHURA

Jadąc nowym wozem, należy wystrzegać się szybkiej jazdy. Każdy wypadek jest wówczas bardzo przykry, szczególnie gdy wóz jest już zapłacony.

*

Co wybrać? Luksusowy samochód o dużej mocy, czy też tani, oszczędny wózek? Ja osobiście jestem zwolennikiem samochodów wolnych.

Coprawda przenoszę się zazwyczaj z miejsca na miejsce piechotą.

W każdym bądź razie sto dwadzieścia na godzinę, to jest już szybkość niebezpieczna. Jeden z moich znajomych dowiódł tego. Jadąc z tą szybkością, upadł (prawdopodobnie na głowę) i przez szpital dobrnął z pielęgniarką do ołtarza.

Widziałem wczoraj samochód 9-cylindrowy, silnik z 8 cylindrami i w samochodzie hr. S. w cylindrze.

NAJNOWSZA MODA SAMOCHODOWA

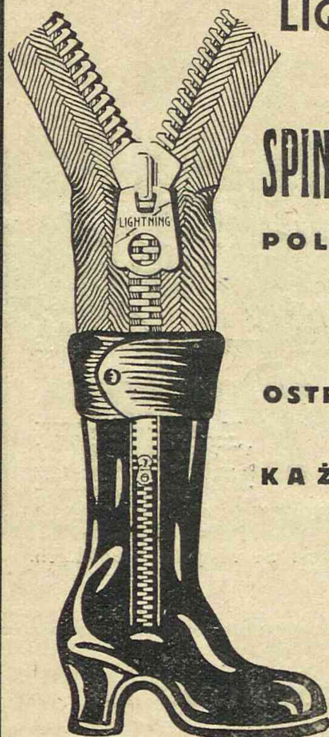


HELENA DOHERTY, CÓRKA MAGNATA NEW-YORSKIEGO, MALUJE NA SWOICH AUTOMOBILACH RÓŻNE SCENKI SPORTOWE. MALOWIDŁA TE WYTWORZYŁY MODĘ WOZÓW DEKOROWANYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH Fot. „The New York Times"

IMPERIAL CHEMICAL INDUSTRIES LTD.

LIGHTNING FASTENERS

LONDON. S.W. 1.



SPINACZE BŁYSKAWICZNE

POLECAJĄ: Spinacze błyskawiczne dla śniegowców, getrów, odzieży sportowej, galanterji skórzanej, akcesorji automobilowych etc. etc.

OSTRZEGAJĄ: Przed imitacjami, które łatwo ulegają psuciu i rdzewieniu.

KAŻDY Oryginalny angielski spinacz zaopatrzony jest marką fabryczną jak to wskazuje rysunek.

Wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i w. m. Gdańsk

A. ARONSON i S-wie

1, Pl. Żelaznej Bramy, Warszawa.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Świat

Wyborowe **PIWA, PORTER i WÓDKI**
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot"
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-39

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA **108**

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA USUWAJĄ - SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA (Z KOGUTKIEM) SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE · GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A. GĄSECKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16



REKLAMA
JEST
DUSZĄ
HANDLU

E. M. SCHUMMER NOWA LITWA

NAKŁAD KSIĘGARNI F. HOESICKA

ADRESY SPRZEDAJE „ADRESODRUK" CENTRALA ADRESÓW NA POLSKĘ WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 51 TEL.: 866-66 i 872-27

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt.	Zł.	700.—			
„ II	„	600.—,	1/2 300.—,	1/4 150.—,	1/8 75.—
„ III	„	450.—,	1/2 225.—,	1/4 112.50	
„ IV	„	600.—,	1/2 300.—		
Przed powieścią. . . .	Zł.	600.—,	1/2 300.—,	1/4 150.—	

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6 — zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7 — zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa



Młodkowski

PLAC TRZECH KRZYŻY 18